Nr. 3 | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | We Lwowie, marzec 1927 | Rok XLVIII

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

KALENDARZ ŁOWIECKI W marcu wolno polować na głuszce i cietrzewie (koguty) oraz na kaczki dzikie (kaczory) i słonki.

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 2·50 zł. -- Cena pojedyńczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, 1/2 str. 50 zł 1/4 str. 30 zł, 1/8 str. 15 zł, 1/16 str. 10 złp., 1/32 str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki, o godzinie 12-tej. Adres telegramów: „Łowiec“, Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.

Pamiętajmy o ofiarach na ołtarz św. Huberta!

PROSIMY USILNIE CZŁONKÓW NASZYCH O DALSZE OFIARY NA DOKOŃCZENIE KAPLICY ŚW. HUBERTA!

ODEZWA

Jak już Ogółowi myśliwskiemu naszemu wiadomo, z inicjatywy *Targów Wschodnich* odbędzie się w czasie od 3. do 13. czerwca b. r. I. Ogólna Polska Wystawa Sportowa we Lwowie, na której będzie też urządzony dział łowiectwa.

Dział ten objąć ma pięć grup, a mianowicie: 1. Trofea myśliwskie; 2. Zbiory myśliwskie; 3. Literaturę myśliwską; 4. Myślistwo w sztuce; 5. Psy myśliwskie.

Komitet pod przewodnictwem prezesa M. T. Ł. Juljusza hr. Bielskiego i wicepr. Cyryla Czarkowskiego-Golejewskiego pracuje już czas dłuższy intensywnie nad urządzeniem tego działu, a przed niedawnym czasem rozesłał delegatom naszym formalne zgłoszenie, celem obesłania Wystawy.

Zwracamy się z gorącym apelem do naszych myśliwych, by zgłaszali jaknajprędzej swe trofea na Wystawę zapomocą tychże formularzy pod adresem Komitetu Wystawy Sportowej, ul. Jagiellońska 1 (Biuro Targów Wschodnich).

Nadmieniamy, że wystawcy otrzymają miejsce dla nadesłanych objektów na Wystawie bezpłatnie.

Chcielibyśmy bardzo, by na tej, na wielką skalę zakrojonej Wystawie polskiego Sportu, którą będą zapewne oglądać i goście zagraniczni — dział poświęcony naszemu łowiectwu, był chlubnym wyrazem jego żywotności i siły, dlatego też najprzedniejsze trofea i okazy naszej fauny myśliwskiej muszą znaleźć się na tej Wystawie.

Zwracamy uwagę na Komunikaty Komitetu, zamieszczone w tym numerze.

WIEC MYŚLIWYCH.

W dniu 27. lutego 1927 odbył się w Sali Ogniska oficerskiego we Lwowie wiec myśliwych, zwołany za inicjatywą Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Wiec zgromadził zwyż 150 myśliwych, a zaszczycili go Swą obecnością reprezentanci Władz, a mianowicie Pan Prezes Sądu apelacyjnego Adolf Czerwiński, Naczelnik Wydziału Samorządowego p. Franciszek Leurman imieniem Pana Wojewody, Inspektor armji, Generał dywizji P. Norwid Neugebauer, pułk. Zawistowski i zastępca komendanta wojewódzkiego Policji P. Józef Torwiński.

Po zagajeniu wiecu przez Prezesa M T. Ł. wybrano Prezydjum w osobach Panów: Prezesa Adolfa Czerwińskiego, gen. Fr. Meravigli i Juljusza hr. Bielskiego, którzy na sekretarzy wiecu powołali Panów Władysława Biesiadeckiego i Władysława Wesołowskiego. P. Prezes Czerwiński objąwszy kierownictwo obrad, zarządził przedstawienie pierwszego punktu porządku dziennego, udzielając głosu referentowi tej sprawy A. Sanderowi, który w dłuższem przemówieniu uzasadnił, że uchwalony przez Radę miejską miasta Lwowa podatek od broni myśliwskiej, jako wysoko staksowany podatek luksusowy jest dla łowiectwa, przemysłu rusznikarskiego i handlu bronią szkodliwy, jest przeciwny brzmieniu postanowień ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, a zupełnie bezwartościowy dla gminy miasta Lwowa, bo żadnego dochodu jej przynieść nie może. Referent zakończył, przedstawiając odpowiednią rezolucję. W dyskusji nad nią zabierali głos prof. Tadeusz Obmiński, pułkownik Wiktor Hoszowski i Naczelnik Wydziału Franciszek Leurman, a na podstawie tej dyskusji uchwalono rezolucję tej treści:

zważywszy, że wprowadzony w Warszawie i przez kilka innych związków komunalnych, a obecnie uchwalony przez Radę miejską stoł. król. m. Lwowa podatek od broni myśliwskiej pociągnie za sobą upadek racjonalnego, prawidłowego łowiectwa, stanowiącego poważną gałąź kultury krajowej, a przyczyni się do rozwielmożnienia kłusownictwa, zabije prawidłowy (sklepowy) handel bronią i amunicją tudzież w zaczątkach dopiero będący własny, krajowy, przemysł rusznikarski, zabije wreszcie sport strzelecki, propagowany przez Ministerstwo spraw wojskowych i przez Ministerstwo spraw wewnętrznych dla celów obrony Państwa,

zważywszy dalej, że mimo, iż odnośne związki komunalne wprowadzając taki podatek, operują najwyższą stawką 25 zł, dopuszczoną rozporządzeniem Ministerstwa spraw wewnętrznych i Ministerstwa skarbu z dnia 15. kwietnia 1924 Nr. 36 poz. 390 dz. u. R. P. P. — podatek ten owym związkom komunalnym nie przyniesie dochodu i zaledwie pokryje koszta jego ściągania,

zważywszy także, że zamieszczenie broni myśliwskiej w statucie wzorowym o samoistnym podatku od posiadania przedmiotu zbytku było nieuzasadnionem, a to po pierwsze dlatego, że broń myśliwska nie jest przedmiotem zbytku, lecz zwyczajnem narzędziem wykonywania polowania, jako efektu jednej z gałęzi gospodarstwa krajowego, powtóre zaś dlatego, że zamieszczenie to stoi w sprzeczności z postanowieniami artykułów 19 i 21. ustawy z 11. sierpnia 1923, Nr. 94. poz. 747 dz. u. R. P., bo jej artykuł 19. przewiduje podatek od wykonywania prawa polowania, dziś już w zasadzie na całym obszarze Państwa wprowadzony, a art. 21. postanawia, że nie wolno ponownie obciążać podatkami samoistnemi tych samych źródeł, które już są obciążone podatkami wymienionemi w tej ustawie, przyczem zapominać nie należy, że myślistwo poniosło już dotkliwe ofiary podatkowe we formie podatku majątkowego, a nadto ponosi je corocznie w taksach za karty łowieckie i karty na broń.

zważywszy natomiast, że racjonalnie pomyślany podatek od wszelkiej broni palnej znajdującej się w posiadaniu prywatnem, jako niski 2 zł do 4 zł od sztuki wynosić mogący podatek państwowy, rejestracyjny, mógłby nietylko przynieść Państwu pewien dochód, lecz także ułatwić mu pożądaną dla Państwa ewidencję broni w Państwie istniejącej i używanej, co ważnem jest dla czynników rządowych w sprawach subwencjonowania fabrykacji broni i amunicji oraz w sprawach udzielania zezwoleń na handel temi przedmiotami, a także przyczyni się do poparcia łowiectwa, a do ukrócenia kłusownictwa i szerzącego się w zastraszający sposób bandytyzmu z bronią w ręku, mianowicie, gdyby w odnośnej ustawie zamieszczono klauzulę o bardzo wysokich karach za zatajenie jakiejkolwiek sztuki broni, dotychczas bowiem wypadki bezprawnego posiadania broni niepołączone z innemi, niełatwo nieraz dającemi się wykazać przestępstwami, uchodzą najczęściej bezkarnie,

zważywszy wreszcie, że ewidencja broni w kraju istniejącej i przez ludność cywilną używanej, nie może też być obojętną czynnikom, na których spoczywa obowiązek przygotowania obrony Państwa, bo nie wymieniając innych dobrze znanych względów, doświadczenia z wojny światowej pouczają, że i broń myśliwska nie jest w takich wypadkach bez znaczenia, skoro n. p. komendy niemieckie rozdzielały między swych najlepszych strzelców doskonałe sztućce myśliwskie z lunetami, a wojska amerykańskie atakując z bliska okopy niemieckie, uzbrajały swych żołnierzy w brauningi śrutowe automatyczne, jako na bliską odległość skuteczniejsze od broni kulowej,

odbyty dnia 27. lutego 1927 we Lwowie wiec myśliwych

I. domaga się, by Ministerstwo spraw wewnętrznych i Ministerstwo skarbu wycofały broń myśliwską jako przedmiot opodatkowania dla związków komunalnych, z tak zwanego statutu wzorowego podatku od posiadania przedmiotów zbytku, a tem samem odebrały tymże związkom podstawę formalno prawną do wprowadzenia tego ze wszech miar nieuzasadnionego, uciążliwego, w swych skutkach na różnych polach gospodarstwa społecznego zgubnego, a dla związków komunalnych zupełnie niemogącego się rentować podatku,

II. poddaje pod rozwagę Ministerstwa spraw wewnętrznych, Ministerstwa skarbu, Ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych tudzież Ministerstwa dla spraw wojskowych sprawę zaprowadzenia niskiego podatku rejestracyjnego, państwowego od wszelkiej broni palnej w posiadaniu osób prywatnych będącej, z bardzo wysokimi karami za zatajenie jakiejkolwiek sztuki broni, stwierdzając, że blisko mu stojące sfery myśliwskie, a niewątpliwie i myślistwo całej Polski wprowadzenie tak pomyślanego podatku od broni, powitałoby przychylnie,

III. zwraca się do Ministerstwa spraw wewnętrznych, z wnioskiem, aby z motywów wyżej przytoczonych, uchwalonemu, przez Radę miejską stoł. król. m. Lwowa statutowi o miejskim podatku od broni, Swego zatwierdzenia nie udzieliło.

Drugą sprawą porządku dziennego t. j. sprawę kłusownictwa i wnykarstwa, referował prof. Rudolf Wacek, a po dyskusji, w której zabrali głos prof. Obmiński i Naczelnik Leurman, uchwalono rezolucję wzywającą Władze centralne, wojewódzkie i I. instancji do przeciwdziałania wszystkimi do ich dyspozycji stojącemi środkami kłusownictwu i wnykarstwu, które zagrażają wprost zagładą tak poważnej gałęzi gospodarstwa krajowego, jakiem jest racjonalne łowiectwo.

P. Prezes Czerwiński przypomniał, że na prośbę M. T. Ł. już przed dwoma laty wydał okólnik do wszystkich podległych mu sądów w sprawie kłusownictwa i wnykarstwa i zwrócił uwagę sędziów wyrokujących, że spraw tych nie należy bagatelizować, a łowiectwa nie należy traktować jako zabawkę wielkopańską.

Przemówienie to i oznajmienie P. Prezesa Czerwińskiego, że i nadal na te sprawy będzie zwracać pilną uwagę, a dostrzeżone względnie podane do jego wiadomości fakta zbyt lekkiego traktowania tych spraw w granicach swej władzy, nie naruszając niezawisłości przekonania sędziowskiego, będzie korygować, przyjęto hucznymi oklaskami, a Prezes hr. Bielski w gorących słowach podziękował przedmowcy za męsko uczynioną obietnicę bronienia dobrej sprawy.

We wnioskach wolnych uchwalono wnioski p. Władysława Biesiadeckiego o udanie się do kompetentnych Władz o rozciągnięcie ściślejszej kontroli nad sprzedażą broni i amunicji, dalej pułkownika Hoszowskiego o wezwanie Magistratu do czuwania nad handlem zwierzyną, Dr. Aleksiewicza o udanie się do tegoż Magistratu z petycją, by posiadaczy psów myśliwskich nie obciążano bezzasadnie 50% dodatkiem do psiej opłaty, gdyż psy te są tak samo i lepiej jeszcze stróżami mienia ich właścicieli, nie są zaś wcale luksusem, na które miano zasługują raczej różne zwyrodniałe foksteriery i rachityczne wilki, będące nadto zbyt często powodem pokąsań osób i zwierząt, a wreszcie wniosek P. Piotra

Karpiaka, aby się udać do władz kompetentnych z wezwaniem zachowania większej baczności w sprawach wydania kart na broń i ograniczenia tych zezwoleń.

Drugiego wniosku P. Karpiaka, aby postarać się o zamknięcie polowania na trzy lata na większym obszarze kraju, nie przyjęto, po wyjaśnieniu danem przez A. Sandera, iż doświadczenia jakie M. T. Ł. poczyniło z zamknięciami na większych obszarach n. p. całych powiatów nie są zachęcające; ustaje bowiem w takich wypadkach interes uprawnionego do polowania, który na zamknięty teren nawet nie zagląda, tem jednak swobodniej hula tam wtenczas kłusownik. M. T. Ł. czuwa nieustannie nad tem, by zamykano polowania zgodnie z obowiązującą ustawą, gdzie tego istotna zachodzi potrzeba.

Obrady Wiecu zamknięto o godzinie 12·30.

SEWERYN KROGULSKI

PÓŁ WIEKU!

Ciąg dalszy

Przypomniawszy tu przygodnie wszem wobec i naszemu „Areopagowi“ zosobna, wielkie zagadnienia domagające się czynu, — wracamy do omówienia dalszego ciągu spraw wspomnianego okresu.

Czołowe miejsce w ożywionej dyskusji Walnego Zgromadzenia z dnia 2 lipca 1907 r. zajął sympatyczny postulat poprzedniego Zjazdu łowieckiego, w przedmiocie urządzenia we Lwowie wystawy trofeów myśliwskich, zdobytych na obszarach łowisk ziem polskich.

Dyskusję tę wywołało sprawozdanie prezesa Komitetu wystawowego J. A. hr. Bielskiego, który z ubolewaniem oświadczył zebranym, że zamierzona wystawa nie mogła przyjść do skutku, głównie z winy ogółu myśliwskiego.

Komitet wszelkiemi sposobami usiłował przekonać ten ogół, że bez materjalnych środków urzeczywistnienie tej pięknej myśli jest wprost utopią!

Ale rzucaniem grochem o ścianę były te przestrogi; prócz bowiem subwencji 1.000 K., uchwalonej przez Wydział Towarzystwa i 1.100 K. zebranych odruchowo na Zjeździe łowieckim w r. 1906 — żaden następnie datek nie zasilił tego funduszu.

Zważywszy jednak, że dość liczne zgłoszono trofea dla obesłania zamierzonej wystawy, uchwalono przeto jeszcze raz silną rozwinąć agitację osobistą celem zdobycia środków pieniężnych, któreby umożliwiły zrealizowanie tego przedsięwzięcia w roku następnym.

Gdy atoli i tym razem, kwestja finansowa platoniczny tylko ujawniła wynik — postanowiono sprawę tę wznowić dopiero po Międzynarodowej wystawie łowieckiej w Wiedniu, zapowiedzianej na rok 1910.

Z prawdziwem natomiast zadowoleniem przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisji rewizyjnej o stanie majątku Towarzystwa, który z dniem 31 grudnia 1906 rzeczywiście poważną wynosił sumę 6.704 K., ulokowaną w banku, a poza tem skromną bibljoteczkę i sprzęty biurowe.

Udzielone w tym okresie zezwolenia na odstrzał nadliczbowych łań i siut, stały się bezprzedmiotowe, — zamierzonej bowiem redukcji dokonała, niestety w sposób straszliwy — iście polarna zima! Nawalne śniegi i sybirskie mrozy zrządziły tak ogromne spustoszenie zwierzostanu, że w niektórych łowiskach, zaledwie 20% zeń pozostało.

O, chyba nie dobroczynnej to matki przyrody, lecz srogiej macochy ręka, nieopatrznie dokonała zagłady życia tysięcy sztuk użytecznej zwierzyny. I poco?... Czyżby ananke?... Nie da się wyrozumować!...

Opisy w „Łowcu“ klęsk, zdziałanych żywiołową siłą, dziś jeszcze głęboko wzruszają duszę myśliwca.

Wiosenne powodzie pochłonęły w swych nurtach wielkie ilości gniazd i piskląt ptactwa łownego oraz zwierzyny pierwszego lęgu; w żelaznych zaś uściskach piekielnej zimy, wyginęły jelenie, sarny, zające, a nawet dziki, przeważnie warchlaki — wydusiły się w przepastnych śniegach, zwłaszcza w karpackich kniejach.

Jakkolwiek z powodu ciągłych opadów i zadymek niezmiernie utrudniony był ratunek, wszelako śpieszyli z nim zrozpaczeni hodowcy, nie szczędząc trudu i znacznych kosztów.

Dla umożliwiania żyjącym jeszcze szkieletom sarn ruchu, z braku którego, tkwiąc bezwładnie w zaspach, zamarzały — użyto pługów i łopat do uprzątywania śniegu w lasach na linjach i drogach, tudzież około stert w polu. Następnie nieszczęsne „Vis major“ ofiary wydobywano z toni śniegów morza i pokotem na słomie je układano, — poczem podawano karmę, którą z rąk żywiciela nielękliwie przyjmowały.

Rzecz jasna, że paljatywa te, acz często stosowane, nie były w stanie uratować w zupełności pozostałych resztek zwierzyny; w znacznej jednak mierze zapobiegały szerzeniu się dalszym klęskom.

Zaiste Baltazarowemi głoskami: Mane-Tekel-Fares zaopatrzyła ręka złych mocy bilans trzydziestoletniej pracy, poświęconej rozwojowi łowiectwa, przekreślając naoślep wspaniały dorobek myśliwski lat tylu.

Jakże ogromnego trzeba było woli wysiłku i optymizmu, aby wobec uczucia tak srodze zawiedzionej nadziei — nanowo zabrać się do odbudowy katastrofalnie zniszczonego łowiectwa. A jednak zadanie to, mimo zachwianej wiary w owocność tej pracy — chlubnie zostało spełnione.

Oto „memento“ dla wątpiących, że zawsze należy być przezornym i nie ustawać w pracy.

W krytycznym tym czasie — jakby ze skargą na przyrodę-macochę, za brutalne zniweczenie naszego ukochania! podążyli do Patrona myśliwych, wielce na niwie jego zasłużeni: Stanisław Matkowski, Franciszek Szczerbicki, Bronisław hr. Starzeński i Jan Sołowij.

Cześć ich pamięci!

Po przeprowadzeniu uzupełniających wyborów do Wydziału Towarzystwa odbyły się obrady nad ważką sprawą: obesłania w r. 1910 Międzynarodowej Wystawy łowieckiej w Wiedniu. Opierając się na informacyjnej treści referatu, wygłoszonego w przededniu Walnego Zgromadzenia przez cesarskiego radcę W. R. Hubera: „O znaczeniu łowiectwa pod względem gospodarczym“, dr. Władysław Sołowij zgłosił wniosek, aby celem obesłania wspomnianej wystawy wybrano komitet, który niezwłocznie ma się ukonstytuować i dołożyć wszelkich starań, by działowi galicyjskiemu wystawy wybitne zapewnić miejsce, a łowiectwo polskie godnie światu przedstawić.

Wniosek ten entuzjastycznie powitano i jednomyślnie uchwalono.

Poczem za sprawą członka, Teofila Żurowskiego, wyrażono podziękowanie ekscel. Antoniemu hr. Wodzickiemu za podjęcie się roli pośrednika w tej trudnej sprawie między Centralnym komitetem wiedeńskim a naszym.

Na uchwaleniu odesłania do Komitetu strzelniczego wniosku członka Linderskiego, domagającego się, aby strzelanie pistoletowe zastąpić kulowem z luf gładkich do tarcz przedstawiających pomykającą zwierzynę — porządek dzienny został wyczerpany.

Ostatni akt XI-go Zjazdu łowieckiego, odegrany pięknie tego samego dnia na Kortumówce, ujawnił dalszy znaczny postęp w sztuce prawidłowego strzelania.

W sześciu zawodach wzięło udział 121 strzelających. W daniu po 5 strzałów do tarcz nieruchomych, osiągają niebywałą dotychczas ilość punktów: Haubold 57, Henryk Prek 53, Konstanty Kownacki 52.

Do tarcz ruchomych świetnie strzelają obaj Marmarosse — ojciec i syn.

Miłe urozmaicenie do tej szlachetnej zabawy wniósł (poraz pierwszy) występ w zapasach z płcią szkaradną płci pięknej w osobie wytrawnej myśliwej, p. Emilji Jędrzejowiczowej. *)

Debiut dzielnej amazonki wzbudził radosne zainteresowanie wśród licznego grona widzów i zawodników. Słowem, wniósł on nowy nastrój do tego turnieju myśliwskiego, przyciągającego z każdym rokiem coraz więcej zwolenników.

Przy dźwiękach orkiestry wojskowej i wielkiego ożywienia — wieńczono zwycięzców!

C. d. n.

*) Zaszczytnie znana działaczka na polu prac społecznych, pełnych zasług dla Ojczyzny i naszego grodu, czasu wojny światowej.

Inż. ADAM EBENBERGER

JAK POLOWAĆ NA ROGACZE?

Sprawa, którą pragnę poruszyć, oddawna leży mi na sercu. Ilekroć w sprawie łowieckiej poruszy ktoś ten temat, ilekroć zdania się zetrą, zawsze ogarnia mnie chęć chwycenia za pióro. Na myśl jednak, że wetknę kij w mrowisko, że i tak nie przekonam pewnego odłamu myśliwych, a niechęć tylko wywołam — zawsze dotąd ogarniała mnie apatja — odkładałem pióro: dezerterowałem poprostu.

A jednak sprawa warta trudu i starcia, choćbym miał urazić niejednego z zacnych towarzyszy z pod znaku św. Huberta.

Chodzi mi oto: jakie polowanie na rogacze należy uważać za racjonalniejsze. Zima, czy lato i jesień? Śrut czy kula? Polowanie z nagonką gremjalne, czy indywidualny podchód, podjazd, lub, ta niesłusznie tak zwalczana, zasiadka.

Kwestja ta właściwie tylko u nas egzystuje, gdzie sarny chowają się i mnożą, choć wielu nie orze ni sieje, a cóż dopiero — hoduje lub karmi! W innych krajach, gdzie łowiectwo w twarde tryby zasad etyki myśliwskiej ujęto, nie zapominając o względach rachunkowych, sprawę tę dawno rozstrzygnięto, każde odstępstwo piętnuje się jako czyn barbarzyński i koniec. Bezapelacyjnie!

Rozpatrzmy pro i contra tej sprawy.

Zaznaczę, że pochodzę z okolic błogosławionych dla rodu sarniego, z przemyskiego powiatu i tam w 1892 r. pierwszego k o z ł a*) (nie rogacza) **) w zimie położyłem. Od tego czasu dużo miałem sztuk na rozkładzie, miałem tryplety i dublety, bo polowałem także i w kluczu Miżynieckim, gdzie setki sztuk szło przed nagonką. Zdarzało się, że jeden myśliwy miewał sam kilkanaście kozłów jednego dnia. I cóż mi z tego pozostało? Parę niejasnych obrazków połączonych najczęściej z jakiemś wesołem lub komicznem zdarzeniem i nic więcej... Żadnego trofeum! Nic, do czegoby myśl, idąca za okiem, przylgnąćby mogła!...

Mam ścianę jedną z uprzywilejowanemi rożkami sarniemi. Niema ich dużo! Kilkadziesiąt zaledwie. Symetrycznie około mego pierwszego jelenia rozłożone, na pięknych tarczkach zmontowane, pysznią się swemi perłami, szerokiemi różami i bielą ostrych końców. Niema na tych tarczach żadnego napisu, ani daty. Prócz dwu najlepszych, które były na wystawach i dlatego musiały otrzymać napisy, same niby takie nieznane, bezimienne rogacze!

Ale nie dla mnie! Proszę zdjąć którąkolwiek parę i pokazać mi! Zaraz, bez namysłu, niczem fakir indyjski,

*) Rogaczem nazywam kozła tylko wtedy, gdy ma rogi; zresztą kozłem.

**) Już po daniu do druku mojej odpowiedzi na korespondencję „Strzemię“ (patrz str. 44) otrzymałem powyższy artykuł i konstatuję z zadowoleniem, że Sz. Autor jego jest tegoż co i ja zdania co do niewłaściwości nazwy r o g a c z w porze zimowej.
A. M.

tarczka ta z rożkami wyczarowuje najpiękniejsze wspomnienia. Budzi się obraz niezatarty: tak, tego rogacza strzeliłem na tej a tej łączce, upatrzywszy go sam, bez niczyjej pomocy i zapowiedziawszy, że go dziś właśnie strzelę. Tu wyszedł, tak mi się ukazał, tak go strzeliłem. Jeszcze dziś przechodzi mi po grzbiecie mrowie zachwytu, tak jak wtedy, gdy przejechałem drżącą ręką po wspaniałościach pereł, gdy ująłem silną, pełną dłonią za nasadę rogu, gdy go posiadłem.

A ten drugi? Padł w dublecie koło szkółki lasowej, zerwawszy się z traw po strzale do pierwszego. Ów znowu, płochość życiem przepłacił. Na wabia poszedł, choć miał u boku sarenkę.

Jak w kalejdoskopie szybko zmieniają się obrazy, jeden goni za drugim, a każdy coraz żywszy, barwniejszy, piękniejszy, prawdziwszy!

Hej! Myśliwi, strzelający kozły w zimie przed nagonką! czy znacie ten czar? Czy potraficie przeżyć tyle wcieleń powrotnych w tę chwilę, w ten czyn, któryby bez tego trofeum zaginął w pomroce Waszej pamięci?!!

Właściwie dalsza kwestja dla mnie upada. Sprawa jest mi za bliską, za drogą, bym dopuścił w mem sercu myśliwskiem do jakiegoś wahania. Strzelam rogacze w krasie ich najpiękniejszej. Strzelam, gdy dać mi mogą swoje rożki, a z niemi źródło wiecznie bijących wspomnień, żem je zdobył i posiadł!!

. . . .

Są ludzie, którzy dlatego, że ktoś jest o parę lat od nich młodszy, zawsze go za młodzika uważają i nigdy się w niczem przekonać nie dadzą. Choćby ten „młodzik“ miał 35 lat praktyki łowieckiej za sobą i siwizna mu skronie znaczyć poczęła. Otóż ci „laudatores temporis acti“ są najznamienitszymi wrogami strzelania rogaczy na polowaniu indywidualnem, a bezkrytycznymi zwolennikami polowań z nagonką i bicia kozłów śrutem. Mnogą ilość razy starłem się z nimi, żadnego mi się nie udało przekonać. Wyciąga się wtedy z naftaliny wieków tradycję dziadowską, który „zawsze“ odstrzeliwał kozły w „zacnej kompanji“ przed psami i nagonką z „niechybnej“ dziwirówki. W rynsztunku tej apoteozy nie brak i rycerskiej nuty, która „daje“ koziołkowi szansę jedyną wobec strzelca w szybkości. (Św. Hubercie! Co za dar!!) „A cóż za sztuka palnąć do stojącego jak byk rogacza“?? Może i z oparcia, albo (tu znak krzyża św.) przez „taką“ lunetę?“

Powoli! Powoli! Jest i odwrotna strona tego medalu. Ileż to kóz ginie „przypadkiem“, tak sobie, przez pomyłkę, ilu kozom dostanie się ubocznie po jednem, głupiem ziarenku śrutu. Ot! jałowa koza gotowa — o ile nie zdechnie! Ile kozłów posiekanych śrutami staje się myłkusami, niezdolnymi do rozrodu, a ile gnije marnie po lasach! Przykłady? Proszę:

Pewien starszy myśliwy, stojący obok mnie, wypuszcza dwie sztuki na zrębik i strzela do ostatniej sztuki, poznawszy ją wreszcie, dwa razy śrutem. Po miocie najspokojniej idzie na punkt zborny i nie mówi o tem nikomu. A jednak ja sam sprawdziłem, że kozioł ten dwa razy został trafiony, farbował, a tylko dlatego uszedł, że go strzelano z tylu i na niemyśliwską odległość. Skonstatowawszy to, idę do tego strzelca i mówię mu, że kozioł farbuje. Na to on: „nic mu nie będzie, bo było zadaleko“.

Jakto? A więc poco było strzelać? Ot tak sobie, dla rozkoszy dania strzału?

Tu leży więc ta szansa rycerska, którą myśliwy „daje“ kozłom? W ruchu, na wielkiej odległości i niedomaganiach broni śrutowej? Doprawdy, tanie zwycięstwo!!!

Wali kierdel sarn „ventre à terre“, kilkanaście sztuk. 17. styczeń. Kozły już mają spore rożki w scypule. Dobry zresztą myśliwy wybiera najtęższego (w mięsie!!) kozła i pali do niego. Kozioł pada w ogniu jak tylko kozioł paść potrafi, dobrze w kark i przód śrutem strzelony — aż śnieg prysnął, jak pługiem zorany. A kilkanaście kroków dalej leżą i męczą się dwie siuty. Sarny przed samą linją rozbiły się, a strzelec w kozła wybranego wpatrzony, nie zauważył, że dwie kozy dalej nieuszły krzakami. Tableau!

Nomina sunt odiosa — niech mnie brać myśliwska za język nie ciągnie — bo opowiem jeszcze parę tych t. zw. „przypadków“, które polowanie w zimie okraszają swą beztroską i bezkrytyczną „rycerskością“!

Nie chcę być jednak jednostronnym. Wyjątki potwierdzają tylko regułę. Są rewiry, gdzie inaczej polować się nieda. W tych rewirach normalnie jest stan zwierzyny tak lichy, że strzela się także i do kozłów w zimie, by wogóle coś było na pokocie. Są to rewiry bagniste, w zakazanych okolicach, gdzie jedzie się tylko po kilkunastostopniowych mrozach, jedzie się kupą na gremjalne, kilkudniowe, wesołe polowania. Cóż w tem złego, że tam padnie jakieś parę kozłów? Oczywiście, że t a k i e polowanie jest wytłumaczone, bo w t y c h rewirach o racjonalnem polowaniu, które tylko przy racjonalnej hodowli i opiece ten zaszczytny przymiotnik dostaje, mowy być nie może. Faute de mieux, — bije się kozły śrutem, jak szaraki.

W rewirach górskich żaden z myśliwych na rykowisku będący, na rogacza nie patrzy. Choć niesłusznie może. Ja osobiście możebym wolał kapitalnego rogacza — a takie się tam trafiają — jak średniego byka. Ale to rzecz gustu. Właściciele tych łowisk pozwalają więc często personalowi zapolować na drobną zwierzynę włącznie z kozłami, by ich nagrodzić za dozór i pieczę nad polowaniem i dać ujście pasji myśliwskiej. Tu także nic nie zaszkodzi, gdy kozioł padnie w zimie. Przecież ten rewir nie poto się trzyma, by w nim polować na drobną zwierzynę. Tam chodzi o głuszca, jelenia i niedźwiedzia.

Ale tam, gdzie dojazd dogodny, system dróg leśnych, położenie i t. d., nawet starszym panom dają możność podjazdu, podchodu lub zasiadki — tam niema wymówki, tam się powinno strzelać do rogaczy z rogami z broni kulowej i indywidualnie. Wtedy wielu z tych panów, którzy nosem kręcą na strzał do stojącego rogacza, przekona się, że nietylko śruty, ale i kula czasem bywa „krzywa“ i celu się nie ima. Że serce, które dawno wyzbyło się płochego, przyśpieszonego rytmu na widok płci pięknej, które, zdawałoby się, niczem już wzruszyć się nieda — że to serce bić zaczyna jak u żaka, gdy ujrzy to cudne zjawisko, bajecznie barwnego rogacza z pięknemi rogami.

Próżno się wielu myśliwych tej „przywary“ wypiera. Prawdziwy myśliwy, ten, u którego pasja myśliwska tkwi tak we krwi jak u rasowego wyżła, taki myśliwy nigdy na tyle nie będzie zblazowany, by mu serce pysznem staccatem nie zabiło na widok upragnionego rogacza, na którego może od długiego czasu poluje.

A i to dodam. Pudło kulą w lesie nie boli. A chybny strzał śrutem zawsze niesmak zostawia: może coś dostał? może jest farba? Albo, co gorsze, b y ć j e j n i e m o ż e, bo śruty poszły w miękie?!!

To są tragedje, które niestety rozgrywają się w lesie, gdy myśliwi i nagonka są już w domu, a lisy zęby sobie ostrzą na widok chorej i powoli ginącej sztuki. Czy nigdy panowie tego nie odczuwali, gdy kozioł poszedł po strzale?

Wkońcu hodowla! Słowem tem dużo się wojuje i dużo grzeszy. Więcej grzeszy napewno! Stosunek liczbowy obu płci, racjonalny odstrzał i t. d. to rzeczy, których nie pragnę poruszać. Na to są klasycy łowieccy, którzy temat ten wyczerpująco potraktowali.

Ale jedno twierdzę: Kto chce poprawić u siebie w rewirze ilość i jakość rogaczy, odstrzelić jałowe siuty — ten musi to uskutecznić z sztućcem w ręku i — bardzo wielką rozwagą. Tego się nie poprawi, polując gremjalnie, choćby tylko raz w rok. Tam trzeba czasu, obserwacji, spokoju i znajomości swego rewiru i swej zwierzyny. A przy polowaniu z nagonką to niemożliwe.

Wkońcu pozwolę sobie skromnie zauważyć, że polowanie w zrozumieniu mojem, nigdy sportem być nie może. Sportem jest strzelectwo, łucznictwo, narciarstwo etc. etc. Sportem strzelanie do krążków lub żywych gołębi. Sporty te są pomocniczemi czynnikami w łowiectwie, ale samo polowanie, choćby nawet w niem przeważała chęć zdobycia trofeum, w postaci pięknych rożków, należycie ujęte w twarde reguły zakonu myśliwskiego, nigdy sportem być nie może! Jest ono czemś wyższem.

Że zaś ubocznie, jest jednocześnie ważkim czynnikiem gospodarstwa krajowego, tem lepiej! To jego pierwszego, rodowego tytułu nie umniejsza. Przechodząc do sedna sprawy, nie zgadzam się, by rogacz w lecie strzelony nie dawał tych korzyści materjalnych, co w zimie. Dobrze wypatroszony, powieszony przed transportem na parę godzin w lodowni lub piwnicy, aby ochłódł, trzyma się znakomicie i jest mile widzianą odmianą na stole wiejskim, w hotelach i restauracjach. Naturalnie nie można się z nim obchodzić w tak beztroski sposób jak w zimie, ale to zasady nie zmienia. A przecież Szanowni Panowie, nikt chyba twierdzić nie będzie, by rogacz, smakosz, wybierający conajmłodsze trójlistki koniczyny, skubiący najsoczystszą trawkę, liść buraczany, marchew polną, młodziutkie pędy krzaków i inne delikatesy kniei, jest gorszy w smaku od niekarmionego, zbiedzonego ostrą zimą kozła, poruszającego się z trudem na pokaleczonych badylach. Naturalnie, że rogacz w lecie strzelony, nie może być objektem paskarskim, jak śledź, solony, by z rąk do rąk ze „skromnym“ zarobkiem przechodzić. Tu zachodzi ten nieczęsty wypadek wymagający bezpośredniości stosunku producenta z konsumentem. Czy to jest wadą? Sądzę że nie.

Z mojej praktyki wiem, że mi żaden rogacz nie przepadł w lecie i w jesieni, o ile był kulą strzelony i —, ręczę za to — żaden mi się z braku popytu nie zepsuł. To samo skonstatowałem na łowiskach mi znanych, gdzie miałem zaszczyt polować. Skąd więc tytuł do twierdzenia, że „jedynie“ porą zimową poluje się racjonalnie na kozły, o ile się łowy uważa jako gałąź gospodarstwa krajowego?

Nie pragnę nikogo do moich metod i zapatrywań nawrócić. Wystarcza mi to przeświadczenie, że wiem, iż nie jestem odosobniony. Jeżeli jednak wetknąłem ten kij w mrowisko, to poto jedynie, by tych myśliwych, którzy podobnie myślą, wyrwać z apatji, obudzić dyskusję. Niech się zdania ścierają, niech walka na pióra wrzeć zacznie, „Łowiec“ z pewnością nie odmówi nam swych szpalt — a skorzysta na tem najwięcej ozdoba najpiękniejsza z kniej nizinnych — nasza sarna.

Kończąc mój artykuł, muszę wreszcie oświadczyć, że kompletnie solidaryzując się z ujęciem tej kwestji przez Szanownego Redaktora „Łowca“, w „Łowcu“ Nr. 11/1926 i w 1/1927, pragnąłem Go, choć nieudolnie, w Jego dążeniach poprzeć — i zaapelować, by Redakcja „Łowca“ sprawę tę dalej zechciała mieć na uwadze.



DR. STAN. KOŹMIAN REJCHER

PIES.

(Ciąg dalszy)

Badając historję zwierząt domowych — wyłania się na wstępie aktualna sprawa pochodzenia psa domowego. Stwierdzić źródłowo, skąd pierwszy pies pochodził, kto był jego praojcem, jakiemi drogami kroczył proces udomowienia psa — nie jest rzeczą łatwą. Bynajmniej nie było to tak, jak dzisiaj od niektórych słyszymy, że mój wilk Rex lub Prinz (pfuj, jakie brzydkie imiona), miał ojca wilka stepowego. Udomowienie psa nie było tak łatwe. Wilki trwały, aż z dzikiego psa stał się pies domowy, zwracający pilnie uwagę na rozkaz swego pana, pilnujący domu i ostrzegający przed zbliżającym się nieprzyjacielem.

Rozwiązać sprawę pochodzenia i udomowienia psa, nie należy do rzeczy łatwych. Rozmaita wielkość psów, różnica w budowie, w kształcie głowy, różnobarwność i niejednolite uwłosienie, zastanawiały badaczy czy pies, przedstawiający się w tylu różnych odmianach, pochodzi z jednego praojca, to jest — czy jest pochodzenia monofiletycznego, czy też polifiletycznego. Długo trwało, aż zdania uczonych się uzgodniły.

Najwcześniejsi badacze twierdzą, że pies jest pochodzenia monofiletycznego, a przedstawiciel tej grupy uczonych, prof. Linné sprowadza praojca psa do jednego wspólnego mianownika, dając mu nazwę Canis familiaris. Różnorodność kształtów, uwłosienia i barwy, tłumaczy różnicą klimatu, strefy zamieszkania i kultury.

Gildenstaedt, podróżując po Kaukazie, obserwował bacznie życie szakala i przychodzi do wniosku, że szakal jest praojcem wszystkich psów.

Linné i Gildenstaedt mieli swoich zwolenników. Inne stanowisko zajmuje Geoffroy St. Hilaire. Zwalczając teorje Linné'go i Gildenstaedt'a, dopuszcza on do praojcostwa, prócz szakala, jeszcze wilka abisyńskiego, uważając ostatniego, jako praojca chartów.

Byli uczeni, którzy wywodzili praojcostwo ze zwierząt już nieistniejących, z tak zwanych gatunków wygasłych. Takie stanowisko zajmował prof. Fitzinger. Według ostatniego, praojcami dzisiejszych psów było aż 9 typów zwierząt, których gatunki już zupełnie wygasły.

Darwin sądzi, że praojcem dzisiejszego psa, to dzisiaj żyjące jeszcze gatunki chartów, ale, by na całym świecie jeden tylko gatunek psów dzikich był ułaskawiony, a z biegiem czasu z tego jednego przedstawiciela powstały inne gatunki — nie przemawia do przekonania wielkiemu Darwinowi.

Chaos, wzajemne zwalczanie zdań i teorji — oto początek historycznego badania psa pierwotnego.

Pierwszym, który badania powyższe skierowuje na właściwe tory, to prof. Rütimeyer, a to dzięki słynnej teorji Cuviera anatomji porównawczej

Rütimeyer wyklucza, by lis lub jego krewni, byli praojcami psa domowego, choć uzębienie lisa i psa jest ilościowo jednakowe t. j. mają po 42 zęby. Anatomicznie lis nie jest podobny ani do wilka, ani do szakala. Różni się zasadniczo od psów, nie daje się z nimi krzyżować, a opowiadania o faktach przeciwnych, są niewiarogodne. Czaszka lisa jest inna, aniżeli czaszka psów — brak bowiem jest zatoki czołowej, psi ząb jest słabiej rozwinięty, a źrenica lisa jest eliptyczna, a nie okrągła.

Cuony rozpowszechnione we wschodnio-południowej i środkowej Azji, według Rütimeyera, też nie są praojcami psów domowych. Także Kolsun, Buansu, malaj-

ski Adjag i czerwony wilk, bytujący w górzystych miejscowościach Azji, nie są przodkami psa, bo uzębienie ich liczy nie 42, a 40 zębów. Wykluczywszy więc przodków w postaci lisów, Cuonów, — pozostają właściwie tylko jeszcze Canidy, t. j. wilki ze swoim krewnym szakalem, no i ostatecznie także zanikłe gatunki dzikich psów, których istnienie trzebaby było dopiero udowodnić.

Tezie pochodzenia psa z nieistniejącego już, wygasłego rodu z t. zw. Canis-ferus, dużo pracy poświęcił dr. Studer.

Studer twierdzi, że w okresie dyluwialnym istniał mały gatunek psa, który podobnie jak i wilk zamieszkiwał całą półkulę ziemską starego i nowego świata. Ten mały gatunek psa dzikiego posiadał mnóstwo odcieni, gatunków pokrewnych i, jak wilka, podzielić go można na dwa zasadnicze typy: północny i południowo-wschodni. Z Canis-ferus powstał z czasem domowy pies, który później z wilkiem krzyżowany, dał większe gatunki psów domowych. Szakala praojcem psów Studer stanowczo nie uznaje; uparte swoje stanowisko Studer nie zmienia nawet wobec najbardziej przekonywujących argumentów uczonych, że pies i szakal są podobni do siebie. Studer uznaje anatomiczne podobieństwo szakala i psa, ale pomimo to twierdzi, że szakal to nie przodek psa domowego. Nieugięte stanowisko swoje Studer broni tem, że znalazł podobno różnicę w budowie czaszki i w kształcie zębów między szakalem a psem torfowym i powiada: „Wydaje mi się podejrzanem, by najstarsza rasa psów domowych w stosunku do domniemanego praojca, wykazywała tyle różnic“. Studer udowadnia, że czaszka psów domowych ma więcej podobieństwa do czaszki wilka aniżeli szakala, a prof. Nehring potwierdza Studera wyniki, dodając, że duże rasy psów posiadają czaszki zdumiewająco podobne do czaszek wilków.

Studer, jako twórca tezy monofiletycznej t. j. z praojca Canis-ferus, dowodzi, że wykopane w niektórych okolicach, w złożach osad jaskinowych człowieka epoki dyluwjalnej, kości Canidów są szkieletami wygasłych, nieżyjących rodzajów rodu psiego. Pogląd Studera jest niezachwianym, choć współwyznawcy jego teorji, jak Woldrich i Bourguignat go opuścili.

W 1884 r. ogłasza prof. Nehring badania swoje nad pomiarami szczątków psa dzikiego z okresu dyluwjalnego — porównując je z kośćmi wilka i szakala. Nehring dowodzi, że Canis-ferus nie był praojcem psa — a nie zaprzecza, że przedhistoryczny człowiek czynił próby udomowienia i zupełnego ułaskawienia wilka i szakala — lecz próby te do pomyślnego rezultatu nie doprowadziły.

Zdanie Nehringa podziela prof. Keller i Hilzheimer.

Namiętnie bronione — lecz mało do przekonania przemawiające teorje Hudera — zniewalają nas do stwierdzenia, że wszelkie dane przemawiają za tem, że praojcem dzisiejszego psa domowego był wilk i szakal.

Wilka i szakala spotykamy w różnych formach w starym i nowym świecie, a dzisiejszy stan badań bez wątpliwości stwierdza już, że oni są właśnie pierwotnemi psami dzikiemi.

Prof. Jeitteles w dziele swem: „Die Stammväter unser Haushunde“ stwierdza, że szakal to przodek psa torfowego, a wilk indyjski — psa owczarskiego. Dalej stwierdza tenże, że afrykański szakal wilk jest pragatunkiem staro-egipskich psów i afrykańskich bastardów (Paria-psów), a Canis-anthus, drobna odmiana szakala (Canis-lupaster), jest praojcem charta. Wilk, według Jeittelesa, nie jest praojcem psów łagodnych.

Widzimy więc, że Jeitteles broni tezy polifiletycznej, a broni go prof. Nehring, który z całą stanowczością twierdzi, że pies domowy pochodzi z rozmaitych form i kształtów szakala i wilka. Że czaszki wilków i szakali wykazują nieznaczne odchylenia, tłumaczy to Nehring strefą bytowania tych zwierząt.

Stwierdzenie, że czaszki wilków i szakali różnić się mogą i różnią rzeczywiście, zależnie od strefy zamieszkania, jest poważnym atutem do rozpoznania pochodzenia psa.

Prof. Keller, dzisiaj najpoważniejszy uczony, w pracy swojej: „Abstammung der ältesten Haustiere“, prof. Strebel i prof. Hilzheimer stoją bezwzględnie na tem stanowisku, że wilk i szakal w swojej przedhistorycznej postaci są praojcami dzisiejszego psa domowego.

Przychylając się całkowicie do zapatrywania ostatnich wyżej wymienionych uczonych, pragnę ze swej strony dodać, że potwierdzenie tego stanowiska znajduje też oparcie w zasadach morfologicznych i fizjologicznych.

Wilk i szakal, podobnie, jak nasze psy domowe, lubią towarzystwo i życie gromadne.

Wilk i szakal gromadnie polują i jak nasze psy, zdradzają zamiłowanie do pożerania padliny i ścierwa.

Oswojony wilk i szakal witają swojego pana, jak pies domowy, machając ogonem.

Wilk i szakal dają się z łatwością krzyżować z psami.

Czas trwania ciąży u wilka, szakala i psa domowego, jest jednakowy t. j. 60—63 dni. Zmysły, — jak wiatr, słuch, są niemniej doskonałe u wilka i szakala — jak u naszych psów domowych. Chyżość, podstęp, tchórzostwo i odwaga, najwybitniejsze cechy wilka i szakala w stanie dzikim, są niemniej też charakterystycznemi cechami naszych oswojonych psów domowych.

Badając życie wilka i szakala, mniemać trzeba, że szakal wcześniej znalazł się w rękach człowieka, aniżeli wilk. Szakal bowiem bytował od Indji do Kaukazu, a stamtąd przez Bałkan aż do Dalmacji. Nie był szakal też rzadkim w rozmaitych formach w Afryce. Młody szakal schwytany — łatwo się w niewoli oswaja, przywiązuje się do swojego pana, towarzyszy mu chętnie na spacerach, zawołany reaguje natychmiast jak pies, a pogłaskany ogonem macha i lubi bardzo pieszczoty. Szakal więc zupełnie tak się zachowuje, jak pies domowy. Należy przypuszczać, że szakal sam narzucił swoje towarzystwo człowiekowi i że znajdując się prawie nieodstępnie koło obozowisk ludzkich, prosił, by go oswojono. Że tak było, stwierdza piękna, stara legenda w dziele p. t. „Die ersten Menschen und Tiere“, którą poniżej przytaczam.

Lew, król zwierząt, zapytał pewnego razu inne dzikie zwierzęta, kiedy pies i kot z ludźmi się zbratali. Niedźwiedź odpowiedział że wtedy, kiedy dzieci Kaina odniosły zwycięstwo nad dziećmi Abla. Lew poprosił niedźwiedzia, by dokładniej sprawę opowiedział. Niedźwiedź tak więc rzekł. Gdy Kain zabił Abla, dzieci ostatniego, chcąc się zemścić, wypowiedziały dzieciom Kaina wojnę. Wojna była zajadła, po obu stronach było mnóstwo zabitych i ostateczne zwycięstwo przypadło rodzinie Kaina. Rodzina Abla popadła w niewolę, a dobytek ich, jak duże, tak i małe bydło, wielbłądy, osły, muły — dostały się, jako łup, w ręce zwycięzców. Zwycięzcy wielką ucztę wyprawili i dużo bydła zabili. Wnętrzności zarżniętego bydła jeść nie chcieli, mając poddostatkiem przedniego mięsa. Wokoło więc obozowiska ucztujących zwycięzców coraz więcej górami gromadziły się odpadki zabitych zwierząt. Gdy psy dzikie (szakale) zauważyły, względnie poczuły blisko leżący pokarm, przestały polować, karmiąc się odpadkami. Nie życząc sobie, by ludzie z obozowiska od pokarmów ich odpędzali, szakale pokłoniły się, padły do nóg ludziom i powiedziały, że chcą być ich sługami. Ludzie na to się

zgodzili i karmili ich odpadkami mięsnemi. Z czasem tak opanowali psy, że dzisiaj są one tylko ich sługami. To, co w początku było wolną wolą, stało się później przymusem. Psy są wolne, są i także przywiązane do łańcuchów.

Jak prawdziwa jest powyższa legenda, łatwo przecież dzisiaj to stwierdzić. Wszak dzisiaj jeszcze szakal nieodstępnie włóczy się za karawanami, podchodząc, właściwie tchórzliwie skradając się do obozowisk, by skraść pokarm. Jeżeli znów, choćby na chwilę, przeniesiemy się do czasów człowieka przedhistorycznego, to cóż zobaczymy?

Praszczur nasz żył wtedy z ciężkiego chleba myśliwskiego i przypuszczać należy, że szakal zawsze mu towarzyszył. Szakal, instynktem wiedziony, szedł za myśliwym, wiedząc, że resztki libacji pomyśliwskiej: kości, wnętrzności, przypadną jemu. Szakal nie czekał aż mu kości rzucą lub ochłapy, ale kradł też ubitą lub bez opieki pozostawioną zwierzynę. Przedhistoryczny człowiek nie odpędzał szakala od siebie, jak dzisiaj Indjanin Coyotta. Szakal towarzyszył człowiekowi, choć nie był jeszcze udomowionym. Gdy człowiek pierwotny chwycił żywego szakala, to nie myślał zrazu o wyzyskaniu jego zalet dla swoich celów. Może nawet o nich nie wiedział, kierując się raczej chęcią i zamiłowaniem do towarzystwa. Dzisiaj wszak też widzimy u dzikich ludów, że otaczają się zwierzętami dzikiemi, które ani pożytku ani zysku im nie dają, a służą wyłącznie do zabaw i towarzystwa. Tak też było z szakalem. Dopiero z biegiem lat, gdy przedhistoryczny człowiek dostatecznie poznał oswojonego szakala, starał się własności jego charakteru dla swoich celów wyzyskać. Człowiek zrozumiał, poznawszy szakala, że hodując go w domu, znajdzie w nim przyjaciela i sługę. W ten więc sposób szakal stopniowo ze zwierzęcia dzikiego stał się domowym, a człowiek poskromiwszy to dzikie zwierzę, napewnoby nie potrafił zmienić i przystosować charakteru szakala dla swoich celów, gdyby szakal sam nie odczuł lub nie zrozumiał, że w stanie udomowionym lepiej mu żyć będzie i łatwiej. Oswojony szakal, nazwany psem, był, zdaje się, pierwszym ze zwierząt dzikich, domowem zwierzęciem.

Myśliwi indyjscy wiedzą, że skoro szakal poczuje tygrysa, lwa lub panterę, to wydaje dziwny krzyk. W naturze szakala więc żyło uprzedzanie otoczenia przed zbliżającym się nieprzyjacielem. Szakal, przebywając wyłącznie tylko z człowiekiem, lub w jego domu, był stróżem-ostrzegaczem. Wydawał krzyk, gdy poczuł, że zwierz drapieżny zbliża się do osiedla jego pana, wył przeraźliwie, gdy poczuł zapach obcy. Może zazdrość, by inne zwierzę nie odebrało mu jego uprzywilejowanego stanowiska, albo strach, że inne zwierzę zastąpić go mogłoby, wywoływało ten silny, przejmujący krzyk, pewnem jest jednak, że szakal-pies był pierwszym stróżem wartownikiem, obrońcą życia przedhistorycznego człowieka.

Psy w stanie dzikim zdradzały duże zamiłowanie do myślistwa. Dziki pies oswojony, a wzięty na polowanie, wskazywał panu swojemu ślady zwierzyny łownej, wykazując nadzwyczajną, wprost zdumiewającą zmyślność. Obok psa stróża, powstaje pies myśliwski.

Dwie te grupy psów przyczyniły się do tego, że człowiek zaczął cenić psa i obdarzać go zaufaniem.

W miarę postępu czasu rodzi się u człowieka chęć wychowania psa, któryby nietylko stróżował albo polował — lecz któryby także go bronił i pomocnym był w walce z napastnikami, albo w walce z dzikiemi zwierzętami. Człowiek hodowca wychowuje więc psa silniejszego, aniżeli szakal — próbuje oswoić wilka. Oswojenie wilka było nadzwyczaj uciążliwe, bezwzględnie trudniejsze, niż szakala — więc hodowca krzyżuje wilka z szakalem i cel swój osiąga. Z krzyżowania otrzymuje silniejszego psa niż szakal, bardzo do siebie przywiązanego i nadzwyczaj pojętnego towarzysza i sługę.

W rozumnych rękach człowieka-hodowcy przekształca się pies w najróżnorodniejsze odmiany względnie typy, bądź pod względem budowy, bądź pod względem użytkowym. Skrzętny dobór hodowlany wydał najdziwaczniejsze kształty psa. Fizjologiczne własności doznawały przedziwnych zmian. Człowiek jedne własności wykorzeniał, drugie osłabiał, inne znów potęgował.

Oswojony pies umiał się do humorów i zachcianek człowieka dostosować pod każdym względem. Ta nadzwyczajna giętkość charakteru psa, różniąca psa od innych zwierząt domowych, była rezultatem, że pies w domu człowieka zajął tak poważne i chlubne stanowisko.

Pies jest w każdem środowisku lubiany. W kołach magnatów, w sferach mieszczańskich, wśród ludu — wszędzie jednakie miejsce zajmuje.

W Polsce zamiłowanie do psów tak było wielkie, że dla posiadania dobrej sfory psów, ludzie się rujnowali.

Arcybiskup Wydżga w swoim czasie trafnie określił panującą w kraju manję utrzymywania olbrzymich psiarń. „Paniczów naszych spotyka często los Anakteona, którego własne psy zjadły“. Wydżga ma na myśli Anakteona myśliwskiego — którego Artemida zamieniła w jelenia i którego własne psy poszarpały.

Marcin Bielski w „Rozmowie baranów“ powiada:

Porzućcież więc myślistwo, sokoły i charty —
Strzeźcie lepiej, by nie był który z was obdarty.

W innem znów miejscu znajdujesz taki wiersz:

W tym lesie Oront od swych psów zjedzony
Stracił na psiarnię swój byt, wiano żony.

A potem chodził od głodu wybladły.
A cóż? Nieprawda, że go swe psy zjadły?



ADAM RZEWUSKI

Powiększenie etatu zajęcy — przy minimalnych inwestycyjnych wydatkach

Sądzę, że przy dzisiejszych warunkach — kwestja pieniężna — to grunt całej sprawy hodowli zwierzostanów w kraju naszym, jak długi i szeroki! Nie brak nam dzięki Bogu, zamiłowanych miłośników przyrody, rozkoszować się mogących widokiem rojnych od zwierzyny rewirów. Lecz... ten przeklęty „nerf de la guerre“ — marny kruszec, niestety tak dziś rzadki, zawsze staje na przeszkodzie i długo jeszcze, zdaje się, stać będzie. Nie sztuka była właścicielom ziemskim lub dzierżawcom przedwojennych rewirów, wydać podówczas rocznie parę tysięcy rubli, lub marek czy koron na sprowadzenie żywych kogutów lub jaj bażancich, w rzadkich nieraz odmianach, jak „revesi“ (Königsfasan), ba — czerwonych kuropatw, dzikich indyków,*) kusaków (tinamu) — lecz dzisiaj? Jakże inaczej podobne wydatki obecnie się każdemu niemal przedstawiać muszą. Więc, w oczekiwaniu, kiedy to nastąpi błogosławiona możliwość zasiedlenia rodzimych rewirów egzotycznemi, rzadkiemi okazami, wchodząc poniekąd we wdzięczną rolę Pygmaljona — Galateą martwą — nasze lasy i zagajniki nowemi, cudnemi objektami napełniając, myślę, że pewne wskazówki z długoletniej mej praktyki pod względem podjęcia liczebności zasadniczych podstaw przeciętnych naszych łowisk — jakiemi niezawodnie są poczciwe szaraki — zainteresować winne szeroki ogół myśliwych.

Otóż na terenach objętej po ś. p. rodzicach moich Wierzchowni (Ukraina) w końcu ośmdziesiątych lat ubiegłego stulecia — zajęcy było bardzo mało — nie zważając, zda się, na wyśmienite warunki zadrzewienia i topografji łowieckiej. Lisów za to „multum“, wilki też nie były rzadkością. Polowało się przeważnie z „gończemi“ parę razy do roku. Okoliczne sąsiedztwo coprawda „bawiło“ się chartami. Oprócz tego, wypasy we wszystkich obszarach leśnych — żadnego podkarmiania zwierzyny w okresie zimowym się nie praktykowało. Rezultaty polowania? — pięć, „maximum“ dziesięć zajęcy na jakie piętnaście strzelb — za to do dwudziestu nieraz lisów, 3—5 wilków loftkami rzetelnie naszpikowanych. Rozpocząłem zabiegi hodowlane od zniesienia leśnych wypasów, sumiennego tępienia wszelkiemi sposobami lisów, kun, tchórzy, — nie mówiąc o wilkach naturalnie, jakoteż psów, kotów — oczywiście zaniechania tak miłego, lecz gruntownie „dewastacyjnego“ polowania z ogarami. Halizny leśne pozostały zasadzone bulwą (topinambur), jarmużem, rzepakiem — rowy żarnowcem. Oprócz tego, podczas śniegów, rozwożono marchew, buraki — zakładano paśniki z koniczyną. Już w następnym roku na siedm strzelb padło sześćdziesiąt kilka kotów. Od tego czasu rozkłady szły coraz więcej „crescendo“ — tak, że już w pierwszych latach bieżącego stulecia na dorocznem zimowem polowaniu w Wierzchowni (tradycyjnie pomiędzy 3—5 stycznia) przy ilości 8—12 strzelb, — rozkład zajęcy (oprócz innej zwierzyny), stanowił 250—400 sztuk. Poziom ten mógłby z łatwością dojść nawet do tysiąca, lecz nieuganianie się za „prasowemi“ rekordami i wrodzona oszczędność moja, by nie przekraczać wyznaczonego odstrzałowego etatu — stały na przeszkodzie. Flanki pędzeń albowiem pozostawały zawsze odkryte, oprócz tego na jakie 150 kroków trąbka dwóch gajowych, idących z nagonką, była sygnałem zaprzestania ognia „w knieję“ — celem niewybijania samic — które, jak wiadomo, „zawsze“ się plączą pod naganiaczami i ostatnie „wyprawują“ się na myśliwych. Z kotłami i ławą Wierzchowieńskie teremy nie opolowywały się nigdy, jedynie tylko w lasach i kulturach. Podobne łowy, dałyby jeszcze naturalnie kilkaset okazów. Wogóle stan zajęcy wynosił w przedwojennych czasach u mnie napewno jakie kilka tysięcy sztuk na obszarze pięciu tysięcy hektarów (z których około tysiąca zgórą zalesionych). Świetny ten stan istniał aż do „bezkrwawej“ rosyjskiej rewolucji, podczas „miodowych“ miesięcy której, miejscowi, „zbolszewiciali“ włościanie w przeciągu jednego miesiąca listopada 1917 r. wyniszczyli około dziesięciu tysięcy bażantów — do tysiąca sarn, danieli, dzików. Napewno niemała ilość szaraków poległa też gwoli idei „swobody“, tak zwanej i „rewindykacyj“ sprawiedliwości socjalnej. W każdym bądź razie, w dobie obecnej w braku poważniejszych i większych objektów — wątpię bardzo, żeby dzisiejszy ten stan „leporidów“ był bardzo świetny (pomimo bardzo ostrej podobno nowej ustawy łowieckiej bolszewickiej), tembardziej, że chłopek każdy smakuje w cąmbrze zajęczym nie gorzej, a może nawet go lepiej ceniąc od „burżuja“, smakosza miejskiego, jak to tak trafnie zauważył jeden z naszych demagogicznie nastrojonych posłów.

Przez cały kilkunastoletni okres mej hodowli — żadnych „czeskich“, albo wogóle z innych okolic zajęcy nie sprowadzano, celem sławetnego „odświeżania“ krwi. Bywały lata niezmiernie mokre, niesprzyjające lęgom. W początkach niemało też padało ofiarą motylicy. Po dłuższych obserwacjach doszedłem jednak do przekonania, że wszelkiego rodzaju epidemje uzależnione są głównie od niewłaściwego odżywiania. Zadawany karm powinien być koniecznie urozmaiconym. Nie można trzymać zwierzostany li tylko na suchej paszy (koniczyna, liście, łodygi bulw), lub też wyłącznie mokrej (jarmuż, buraki, marchew). Normować należy stosownie do warunków atmosferycznych i w każdym razie jadłospisy i ich zmiany, powinne ulegać ciągłym „fluktuacjom“, nigdy nie przytrzymując się urzędowego szablonu. Nie jest to rzeczą łatwą do osiągnięcia — trzeba na czele hodowli posiadać takiego głębokiego fachowca, jakim był w Wierzchowni p. Maciej Hoinka, mój długoletni współpracownik na łowieckiem polu — lub całą duszą oddany myślistwu ś. p. Bronisław Dymnicz — lecz, gdy się trzyma nieustannie rękę na pulsie warunków — osiągnięte rezultaty muszą być zawsze świetne. Mylą się bardzo ci właściciele łowisk, którzy gwoli podniesienia stanu zajęczego, po 2—3 lata nie polują wcale. Jestto błąd głęboki. Samców jest zawsze przewaga, odstrzał ich niezbędny do racjonalnego unormowania dalszych pokoleń. Przy idealnie postawionej służbie łowieckiej majowe nawet eliminowanie gachów za jedną samicą uganiających się na wiosennych łanach i oziminach — byłoby nawet wskazanem (horibilia dicta), chociaż niezgodne z terminami ochrony.

Zresztą z powodów nawet złego zrozumienia przez ludność miejscową swej czynności, według mnie, nie należy jej praktykować. Ładna konkluzja mogłaby wyniknąć, Panowie, kiedyto bzy kwitną i słowiki śpiewają, zające strzelają — bito byka, „alarm“ w dzwony wszelkie. A co za tem — szereg oburzonych korespondencyj do „Czerwoniaków“ przeróżnych. Nie! — brzydkaby mogła wyniknąć historja.

*) O hodowli których w mojej Wierzchowni — mam zamiar podzielić się z łaskawymi czytelnikami, — w przyszłym swym artykule.

Reasumując: podstawa naszych zimowych łowów, sympatyczny „proletarjacki“, a tak smakowity zając — może i powinien kosztem li tylko prawidłowego odżywiania, usunięcia przyczyn systymatycznego tępienia przez polowania*) kotłami (przy których selekcja samic jest niemożliwą), redukcją kłusowników, szczególnie wnykarzy, tępieniem psów, drapieżników wszelkich — doprowadzony w łat kilka do świetnych etatów. Obawiać się nie trzeba „motylic“, ani żadnych epidemij przy podobnych warunkach unormowanej ich egzystencyj. Ręka święta Matki Przyrody — zapełni bystrolotnie wszelkie luki żywiołowych nawet katastrof zajęczych. Oby tylko człowiek, — ten tak bardzo częsty „bolszewik“ — niszczyciel jej przecudnej Harmonij — też niekiedy „regulator“ — opiekun najczulszy — należał do drugiej, a nie pierwszej kategorji. Aczkolwiek, jeśli na czele imprezy staje li tylko „fachowiec“ urzędniczego typu — rezultaty będą zadawalające — lecz dopiero tam, gdzie w dodatku przebija się Dusza — umiłowanie Wszechstworza we wszystkich Jego przejawach, związanych z tą naszą świętą ziemią praojców, tam tylko jedynie mogą zapanować stosunki zmieniające skromny szmatek zagajnika rodzimego w prawdziwe Eldorado myśliwskie — prawie że bez kosztów żadnych. A takiego z całego serca życzę łaskawym Czytelnikom na pociechę kraju i „srogiego „ukontentowania“ naszego Wielkiego Patrona św. Huberta, któremu też hołd naszej czci zawsze należeć będzie — wszędzie i za wszystko!

*) Raczej „strzelania“ do „żywych“ tarcz — przez tak zwanych „klasowych“ sportsmenów — nic wspólnego z mianem „myśliwych“, według mnie, nie mających.



Notatki bibliograficzne.

I. Z przyjemnością notujemy pojawienie się w ostatnich kilku miesiącach czterech nowych dziełek p. Juljana Ejsmonda. Dwa z nich wydało Towarzystwo Wydawnicze Rój w „Biblioteczce Historyczno-geograficznej“, a mianowicie:

1) Zabobony myśliwskie. Biblioteczki N. 26. Str. 46. Cena 30 gr.

2) Wielkie łowy królów polskich. Biblioteczki Nr. 52. Str. 64. Cena 30 gr.

Trzecie dziełko ukazało się w „Bibliotece dzieł wyborowych“ i ma tytuł:

3) Nosił wilk razy kilka... (Przygody łowieckie). Biblioteki tej tom 51 (rok 1926). Str. 141. Cena poza prenumeratą 2·20 zł. Tomik opatrzony jest dedykacją: „Najukochańszej żonie mojej poświęcam“. Brak spisu rzeczy! Na całość składają się następujące utwory, poprzedzone wstępem: I. W puszczy Rudnickiej na głuszcowych tokach. II. Srebrne i złote. III. Lato. IV. Polowanie z puhaczem. V. Kopanie borsuków. VI. Siedzi sobie zając pod miedzą... VII. Nosił wilk razy kilka... VIII. Wiosna białowieska. IX. Holcza. X. Na rykowisku jeleni w Karpatach. Wszystko to nacechowane poezją („Srebrne i złote“!), miłością przyrody („Wiosna białowieska“!), upodobaniem myślistwa („Na rykowisku“!), przeplatane mimo lekkości stylu i dowcipu, niejednokrotnie głęboką refleksją. Skojarzenie talentu i płodności zrodzi wprawdzie czasem mimowoli taką rzecz, jak n. p., że z dwu borsuków, wykopanych tegosamego dnia, jednego złożono na bryczce, a drugiego na saniach, ale to się przebacza i największym pisarzom — zwłaszcza, jeśli są tak lubiani, jak Ejsmond.

Na koniec czwarte dziełko:

4) Bajki. Warszawa 1927. Nakładem autora. Str. 127. Z bardzo udatnym portretem autora i autografem. Okładka kompozycji Stefana Norblina. Cena 5 zł. Jestto zbiór doskonałych w swoim rodzaju poezji, o charakterze przeważnie satyrycznym, obok innych znajdują się tu i bajki myśliwskie.

II. Biblioteki Przygód Myśliwskich (E. Wende i S-ka w Warszawie) pod redakcją Juljana Ejsmonda wyszedł tom II. Zawiera on dwa utwory Stanisława Zaborowskiego: *„Jak trubadur“* i *„Na rojstach litewskich“*. Siedm takich arcydzieł składało się na wyczerpaną dawno książkę p. t. *„W sercu kniei“*. W dalszych tomikach *Biblioteka Przygód Myśliwskich* powtórzy je zapewne wszystkie. Nareszcie więc będzie daną najszerszej publiczności, łowieckiej i niełowieckiej, możność bliższego zapoznania się z niezrównanym autorem i pokochania go wielkiem zbiorowem sercem nietylko za odkrycie *Serca kniei*, ale za ten przemożny czar poezji i języka, jaki wieje z jego obrazów. *)

III. Włodzimierz Korsak. Dwanaście rysunków na kartonach, w tece, zatytułowanej: „Z polskiej kniei“. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1927. Rysunki są następujące: Z Polesia: kuna, niedźwiedź; z Puszczy Białowieskiej: czarny bocian, słomka, głuszyca; z Białorusi: pardwy; z Puszczy Rudnickiej: łoś; z Bałtyku: szlachary; z Pomorza: czaple; z Wielkopolski: dropie; z Karpat: ryś; z Tatr: kozica. Prócz tego na winiecie okładkowej: jeleń z łanią. Technika piórkowa, właściwa Korsakowi, kompozycje posiadają swoisty, niezaprzeczony urok. Zwierzęta i ptaki przedstawione są wszędzie na tle charakterystycznego pejzażu. Nazwy zwierząt i ptaków wymienione są w dwu językach: polskim i francuskim. Tesame nazwy powtórzone są na osobnej karcie, pod tytułem: Spis rysunków. I oto w oczy rzuca się niedopatrzenie wprost niepojęte. Nieumiano się postarać, aby tych kilka nazw francuskich, przeznaczonych przecież nie dla nas, ale dla cudzoziemców, podano w poprawnem brzmieniu francuskiem i w pisowni francuskiej. Wszakże niedźwiedź nie nazywa się po francusku *ourse*, tylko *ours;* czapla pisze się *héron*, a nie *heron;* kozica, nazwana tu niewiadomo dlaczego *chevrolle*, nazywa się, jak wszystkim wiadomo, *chamois*. Kto nie zna obcego języka, powinien wziąć do ręki słownik. Przypuszczam, że nie sam autor zajmował się redakcją tekstu, który w tak rażący sposób psuje mu jego piękne wydawnictwo.

IV. Jan Sztolcman: Żubr. Jego przeszłość i przyszłość. Warszawa. 1926. Str. 104. Z winietą tytułową. Nakładem Centr. Związku Pol. Stowarzyszeń Łowieckich.

*) Niestety, jak się dowiadujemy, dalsze wydawanie Biblioteki Przygód Myśliwskich zostało zaniechane (p. a.)

Jestto odbitka szeregu artykułów, drukowanych w „Łowcu Polskim“. Sporządzenie jej i oddanie do handlu księgarskiego było myślą bardzo szczęśliwą. W ten sposób każdy miłośnik naszej przyrody, nie mówiąc już o myśliwych, ma możność, przez nabycie tej pięknej i gruntownej monografji, zapoznać się z historją naturalną wspaniałego zwierza polskiego i ideą możliwości uratowania go od zupełnej zagłady. Nie każdemu wiadomo, że n. p. w roku 1925 liczono żubrów, żyjących w ogrodach zoologicznych i parkach, sztuk 69, w tem 36 byków i 33 krów. Zaznacza się przytem stały, chociaż nieznaczny przyrost. Monografja kończy się pracowitem zestawieniem piśmiennictwa.

V. K. Zarubin. Krótki praktyczny podręcznik tresury psa myśliwskiego. Z rosyjskiego tłumaczył A. Gaponow. Poznań 1926. Str. 35, z rysunkami.

VI. „Darz Bór“. Notatnik kalendarzowy dla leśników i myśliwych, z szczególnem uwzględnieniem stosunków leśnych i łowieckich województw zachodnich, na rok 1927. Nakładem wydawnictwa: *„Rynek Drzewny i Przegląd Leśniczy“*, w Poznaniu.

W. Z.



Korespondencje

K. STRZEMIĘ

Odpowiedź wielce szanownego pana Redaktora, o ile dotyczy strzelania do siut i rogaczy kulami, zupełnie mnie przekonuje, skoro pan Redaktor swoje powiedzenie, że tak siucie jakoteż kozłowi należy się kula — rozumie w ten sposób, iż powinno się kulami strzelać do rogaczy na podchodnem lub podjeździe, a natomiast przed nagonką należy strzelać do rogaczy śrutem. Zdaje mi się jednak, że używanie w jesieni i w zimie na polowaniach w polu czy w lesie, śrutu Nr. 8 (austr. numer.) jest może niewskazane, a to z uwagi, że strzela się w polu, nieraz na dalszą metę — a i lis ma twarde życie.

Niestety, odpowiedź szan. pana Redaktora na moje drugie pytanie: „dlaczego strzelanie w zimie kozłów w rewirach nizinnych jest w dzisiejszem pojęciu myśliwskiem „barbarzyństwem“ — bynajmniej mnie o słuszności tego twierdzenia nie przekonuje.

Wiem i uznaję, że wszystkie poczynania ludzkie podlegają ewolucji pojęć. Ewolucja ta jednak nie idzie nigdy tak daleko, ażeby to, co dawniej, a może jeszcze przed niewielu laty było naturalne, słuszne i normalne, stawało się raptem aż barbarzyństwem u ludzi myślących; poglądy, to sprawy indywidualne i nie mogą być imperatywem dla ogółu — bo nie są ustawą, a ogół, myśli przecież nie jedną głową, bo Pan Bóg dał każdemu głowę, w której rodzą się indywidualne pojęcia. Jeżeli te pojęcia różnią się od pojęć większości, lub od pojęć ludzi, którzy uważają się, słusznie czy niesłusznie, za pionierów postępu, to ludzie odmiennego zdania mogą uchodzić w ich oczach za ludzi nieidących z duchem czasu, z postępem, za zacofańców, ale nigdy za barbarzyńców. Pisze szan. pan Redaktor, że według dzisiejszych pojęć, niedaje ubicie kozła bez rogów żadnej myśliwskiej satysfakcji, a dzieje się to ze szkodą tak myśliwego, jakoteż i łowiectwa, gdyż kolekcja rogów, jako rzecz trwała, ma wartość retrospektywną. Śmiem zauważyć, że to twierdzenie nie jest głosem ogółu, bo oprócz mnie jest wcale pokaźna liczba poważnych myśliwych, którym zastrzelenie kozła bez rogów w zimie przed nagonką, sprawia prawdziwą satysfakcję. Tak ja, jakoteż i ci, którzy tak jak ja myślą, nie zaprzeczają wartości i znaczenia robienia kolekcji rogów koźlich, co zresztą wyraźnie podniosłem w mojej poprzedniej korespondencji, uważają jednak, że żądanie, aby żaden nizinny kozioł nie zginął bez rogów i żeby te rogi wszystkich zastrzelonych kozłów znalazły się na tabliczkach, jest żądaniem idącem nieco zadaleko — i nie życzą sobie, aby za te ich poglądy — nazywano ich barbarzyńcami. Od dobrych myśliwych słyszałem zdanie, z którem się w zupełności zgadzam, że więcej po myśliwsku, więcej etycznie jest zastrzelić kozła bez rogów na zimowem polowaniu — aniżeli używać w myślistwie dalekonośnej kulowej broni opatrzonej lunetą — albo zastrzelić łosia z łopatami, lub kozła z rogami, którego się zwabiło w czasie godów weselnych, z zasadzki, wabikiem.

Niesłusznie wyciągnął szan. pan Redaktor z mojej korespondencji wniosek, jakobym ja twierdził, że ze śmiercią wymienionych przezemnie myśliwych — zabrakło już w Małopolsce myśliwych. Ja bynajmniej nie twierdziłem, że niema u nas myśliwych — o bardzo wysokiej marce. Owszem, są i noszą godnie i szczytnie sztandar łowiectwa.

Tak jednak, jak genjusz Napoleona I, jak genjusz Mickiewicza i Słowackiego nie ogałaca z liści laurowych wieńca chwały Moltkiego, Ujejskiego, Wyspiańskiego i in., tak samo nie uwłaczam przez to sławie dzisiejszych naszych myśliwych, że choć ich wartość wysoko cenię, to jednak nie widzę między nimi takich, którzyby dorównywali ś. p. Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu, Kazimierzowi Wodzickiemu i naszemu łowcy-poecie Leopoldowi Starzeńskiemu. A może ja jestem ślepy. I to być może. I ja zdumiałem się niepomiernie, że szan. p. Redaktor zaprzeczył memu twierdzeniu, że na rykowisku i na podjazdach padają najsilniejsze, o najlepszych rogach jelenie i kozły — a natomiast powiedział, że strzela się tylko te sztuki, które przez zarząd łowiecki są do zastrzelenia przeznaczone. Twierdzenie to jest doprawdy teorją, marzeniem — a nie rzeczywistością — bo rzeczywistością jest fakt, że strzela się jelenie i kozły o najsilniejszych rogach. Nadmienić muszę, że, mojem zdaniem, należy zrobić różnicę między polowaniem na kozły — a odstrzałem dla hodowli i rozpłodu szkodliwych starych rogaczy i jałowych kóz.

Odstrzał tych szkodników dokonać się powinien przez personal łowiecki lub pod dozorem łowczego, ale nigdy na gremjalnych polowaniach, — zwłaszcza o ile chodzi o odstrzał jałowych siut.

W Małopolsce jest około 3.000 samoistnych rewirów łowieckich o powierzchni 3,100.000 ha.

Jeżeli w 1% tych rewirów (1% jest raczej zawiele, jak zamało), zachowuje się sposób polowania na sarny podany przez szan. p. Redaktora, a 99% nie trzyma się tej modły, to sposób polowania przez p. Redaktora podany jest wyjątkiem, a regułą jest strzelanie na rykowisku i podczas rui, jeleni i rogaczy o najsilniejszych rogach. A nawet w tym 1%, gdzie przy polowaniu na sarny, modłując się na wzorach zachodniego myślistwa — wskazuje się osobniki do odstrzału — a zakazuje się strzelać do innych, bo te ostatnie zakwalifikowane zostały jako sztuki nadające się wybitnie do rozpłodu — jest więcej blagi niż prawdy.

To inwentaryzowanie zwierzyny na zachodzie, zwierzyny żyjącej w zwierzyńcach i rejonach ogradzanych, ta

nieomylność, że ten, a nie inny kozioł ma być zastrzelony, wzbudza we mnie wątpliwości.

Tam właściwie myślistwa w naszem rozumieniu niema — tam istnieje zarząd gospodarczy obory i wypasów oswojonej zwierzyny. A choć tam łatwiej jak u nas policzyć jelenie przy żłóbkach z owsem a dziki przy korycie — to jednak i tam, przy dokładnem szkontrze — i przy szczegółowej kontroli księgi kwalifikacyjnej, znalazłyby się wielkie różnice między księgą główną a rzeczywistym stanem. O ileż trudniej przedstawia się u nas ta sprawa. Można podać w przybliżeniu ilość sarn znajdującą się w rewirze — można przez dłuższą obserwację podejrzanej siuty stwierdzić jej bezpłodność, ale nieda się u nas prowadzić kataster sarn, gdzieby każda była indywindualnie klasyfikowana jako kwalifikująca się nieomylnie do hodowli czy do odstrzału. W dokładność i nieomylność takiego katastru ja nie uwierzę, choćby moje barbarzyństwo miało zato być podniesione do kwadratu.

Mojem zdaniem, myślistwo musi dzisiaj ściśle łączyć ze sobą dwa momenty, a to sport i rentowność. Ani sam sport — ani sama rentowność terenów łowieckich, nie jest dość myślistwem. Jeżeli tak traktować będziemy myślistwo, to mieć będziemy i imponujące kolekcje wieńców, rogów i kłów i dochód z sarn — i bynajmniej nie zedrzemy z łowiectwa ostatniej z szat, w które ubierały je tradycje dawnych naszych pokoleń.

Wielce szanowny pan Redaktor lekceważy sobie wartość ubitych rogaczy i pisze, że łatwo spieniężyć tych kilka ubitych przez lato jakoteż i kilka ubitych w zimie rogaczy.

Czy w Niemczech, Czechach i Węgrzech nie polują już od stu lat na rogacze w zimie, tego ja nie wiem. To wiem jednak, że we Wiedniu na targu zwierzyną widzi się codzień w zimie setkami rogaczy. Skąd one pochodzą, mnie niewiadomo. W latach 1915, 1916 i 1917 polowałem w grudniu i styczniu w Niższej Austrji i na Węgrzech i na tych polowaniach strzelaliśmy rogacze. Że rogacz w budżecie łowieckim odgrywa poważną rolę, to przyzna mi każdy, kto był w położeniu dokładnego prowadzenia rachunków łowieckich.

W Małopolsce mamy 2,615.000 ha przestrzeni leśnej. Z tej przestrzeni odliczam 20% jako niekwalifikującą się dla ostoi i hodowli sarn. Pozostaje zatem, licząc okrągło, 1,600.000 ha przestrzeni odpowiedniej dla hodowli sarn. Szanowny p. Redaktor przyjął, że przy korzystnych warunkach powinno być na 100 morgach 15 sztuk sarn. Ja, biorąc tę rzecz realnie idę w obliczeniu nawet niżej, jak Wiktor Stephan i przyjmuję na 100 ha (nie morgach) 10 sztuk, czyli na 1,600.000 ha 160.000 sztuk.

Jest u nas notoryczne, że siut mamy więcej niż rogaczy, więc przy obliczeniu przyrostu przyjmuję, że jest siut 100.000, a rogaczy 60.000. Przyjmując 80% płodności po 1 koźlątku, a tylko 30% rocznego odstrzału (jałowe siuty, rogacze), to przypada rocznie do odstrzału 48.000 sztuk sarn. Licząc jedną sztukę po 50 zł (przed wojną wartość jednego kozła odpowiadała wartości 10 zajęcy), przedstawia dochód z sarn poważną kwotę 2,400.000 zł.

Przy 30% odstrzale zajdzie już po pięciu latach konieczność znacznego zniszczenia sarn, bo ilość ich wzrośnie do takiego stopnia, że stałyby się plagą dla rolników i leśników. Grecki mędrzec za zasadę życia przyjął „Meden Agau“. Toż i my nie przesadzajmy w naśladowaniu w myślistwie wszystkiego, co idzie do nas z zachodu. Bierzmy stamtąd co nadaje się do naszych stosunków. Nie myślmy jednak nawet o tem, abyśmy kiedyś ilością zwierzyny mogli dorównać zachodowi. Pominąwszy wszystko inne, pamiętajmy, że naszej zwierzyny nie chronią Karpaty od wiatrów północy. A już broń Boże, nie starajmy się kosztem jakości podnosić ilość zwierzyny.

W pracy drukowanej obecnie w „Łowcu“ zatytułowanej „Karpaty wschodnie“, w pracy o wielkiej wartości przynoszącej chlubę jej autorowi i podnoszącej literacką wartość „Łowca“, pisze p. Albert Mniszek: „Tuszyć można, że w niedalekim już czasie Karpaty nasze, jak długie i szerokie, będą znów tem Eldoradem myśliwskiem, o którem marzyć będą nietylko Polacy, ale i światowi myśliwi“. Tak jest, nietylko będą, ale one już dziś są tem Eldoradem. A dlaczego? Czyż ten światowy myśliwy nie znajdzie terenów łowieckich w Czechach, Węgrzech, Austrji, Niemczech, gdzie w jeden dzień zastrzeli więcej dzików i jeleni — jak w Karpatach przez rok cały. Tak, znajdzie — ale nie znajdzie tam prawdziwie dzikiej zwierzyny. Ten nasz niedźwiedź, to nie niedźwiedź z menażerji. Jeleń karpacki nie przyjdzie na głos trąbki do żłóbka z owsem. Odyniec nasz to nie degenerat — on nieda się zwabić sygnałem do koryta z karmą. Ta świadomość, że się poluje na zwierzynę stworzoną i wychowaną przez naturę, na zwierzynę doprawdy dziką, żyjącą nie w zwierzyńcach, nie w oparkanionych rewirach, zwierzynę, która jest dzieckiem prawdziwej wolności, ta musi pociągać prawdziwego myśliwego. I dlatego, prawdziwi myśliwi, a nie rekordowi strzelacze, przenoszą nasze łowy nad polowania zachodu. Dzisiejsze polowania różnią się we wszystkiem od łowów dawnych — od łowów przekazanych nam tradycją.

Nawet ten tradycyjny bigos myśliwski wykreślony został przez katar żołądkowy ze spisu potraw myśliwskich. Zostało nam jednak to, czego zachód myśliwski niema. My polujemy na dziką zwierzynę. Jeżeli już nie możemy polować tak jak nasi przodkowie, to polujmy przynajmniej na taką zwierzynę, na jaką oni polowali i zachowajmy typ tej prawdziwie dzikiej zwierzyny.

Praojcowie nasi w epoce Plejstocenu, mieszkali w jaskiniach i żywili się mięsem słabszych sąsiadów. W dobie dzisiejszej, w wieku XX. mieszkańcy wysp Salomona i innych archipelagu Polinezji, jak to czytamy w prześlicznych powieściach i nowelach Jack'a Londona i naszego ziomka Conrada (Korzeniowskiego), czynią to samo. Ani tamci — lat temu miljony, ani ci dzisiejsi barbarzyńcami nie byli i nie są, gdyż w swych pojęciach uprawiali lub uprawiają proceder zupełnie normalny, uświęcony zwyczajami i dyktowany prawem życia.

Określeniem mojem „barbarzyństwo“ użytem w inkryminowanych artykułach nie miałem zamiaru nikogo dotknąć, gdyż nikogo ze strzelających kozły bez rogów za barbarzyńców nie uważam, tem mniej Szan. Autora o spuszczonej przyłbicy z godłem rodowem Strzemieńczyków na tarczy, którego, jako jednego z Nestorów naszego łowiectwa, wysoko cenię i poważam. Jeżeli to słowo Go choćby najlżej dotyka, wykreślam je chętnie z przeszłości i idę do Canossy. Strzelanie kozłów bez rogów nazwę tylko nieodpowiedniem i z duchem czasu niezgodnem. Zaręczyć mogę Sz. Autora, że mam sobie za zaszczyt, stawanie z Nim w szrankach tej rzeczowej i w kulturalny sposób prowadzonej polemiki, mającej też i momenty wesołe. Trzeba dać i czytelnikom jakąś strawę, gdyż powiedzą, że polemika nudna. Jedni śmiać się będą z bigosu myśliwskiego, niestrawnego dla obu naszych starych żołądków (nie mieszajmy w to żołądków osób trzecich, bo polemika na ten nowy temat mogłaby mieć momenty skandaliczne), inni z swych własnych pra-antenatów i z mieszkańców wysp Salomona pokpiwać sobie będą.

Zmiażdżony nielitościwie przez Sz. Autora z uporem jednak żony topionej przez własnego męża (uwiecznionej w wierszu Mickiewicza p. t. Strzyżona czy golona), co mu w chwili ostatniej żywota swego, wyciągnąwszy rękę z pod wody, palcami strzygła w oczy, śmiem dalej twier-

dzić, że strzelanie wszelkich zwierząt łownych, których przyroda ukoronowała przez czas pewien w roku rogami, w czasie, w którym zwierzęta te rogów nie noszą, jest zasadniczo anomalją, która nie może mieć miejsca w kulturalnem łowiectwie. Co do sarny, jak już wspomniałem, wyjątki czasem mogą być tolerowane.

Jakiemkolwiek jest zdanie Sz. Autora, to nie zmieni ono nader pocieszającego faktu, że proceder ten robienia en massse sarniego mięsa u nas z roku na rok zanika, a za lat kilka wyjątkowo będzie praktykowany. Przejdzie on do przeszłości, jak przeszło strzelanie loftkami, sarniakiem i zającząkiem, gdyż nowoczesna technika budowy broni śrutowej, wyeliminowała już dawno gruby śrut z użycia i kładzie wagę na gęstość strzału, gdyż nie tyle siła przebijania pojedyńczych śrucin, co ilość uderzających śrucin kładzie zwierzynę w ogniu.

Sz. Autor myli się w swem twierdzeniu, że strzelanie zwierzyny podczas aktu rozmnoży jest mniej po myśliwsku, niż strzelanie jej w czasie normalnym. Myślistwo od zaczątków swego istnienia wykorzystuje momenty erotyczne zwierzyny na swoją korzyść i w gatunkach, w których płeć da się rozróżnić, dziać się to nie może ze szkodą zwierzostanów. Nie twierdziłem, by rogacze odstrzeliwać koniecznie podczas rui, jak też nie przeczyłem, że w lecie odstrzeliwuje się najsilniejsze sztuki. Do tego się właśnie dąży, by gospodarstwo rewiru tak urządzić, by dawał on możność planowego odstrzału kilku kapitalnych sztuk. W sprawie strzelania zwierza podczas aktu rozmnoży, to wspomnę jeszcze, że w niektórych wypadkach tylko ten sposób łowów uważa się właśnie za etyczny. Ubicie głuszca poza pieśnią uważa się za czyn uchybiający etyce myśliwskiej. Co do jelenia, to zgadzam się, że istnieje daleko wyższy rodzaj łowów na niego niż na rykowisku, mianowicie przed rykowiskiem w sierpniu, w czasie łojnym. Jeleń wtedy, którego myśliwy niemiecki nazywa Feisthirsch'em, jest tak dla broni nawet dzisiejszej niedostępnym, szczególnie w trudnym terenie jakim są Karpaty. że ubicie go należy do arcydzieł myśliwskiej sztuki. Zresztą śmiem twierdzić, że wolno każdemu polować według upodobania, byle sposób polowania spoczywał w granicach zakreślonych przez etykę łowiecką.

W sprawach powyższych głosu zabierać więcej nie mogę, jako już zupełnie z mych argumentów wyczerpany, łamy jednak „Łowca“ stoją otworem dla chcących wziąć pióro do ręki w tej materji.

Jeszcze jedno pytanie pod adresem myśliwych: Czy nie jest zabawnem, wprost na kpiny wyglądającem przezwiskiem samca sarny słowo rogacz w porze, w której on rogów niema? Rogacz bez rogów, to coś, czego niema, to paradoks, prócz jedynego wypadku w przyrodzie, w którym rogacz bez rogów istnieje często, mianowicie w gatunku *homo sapiens*. Czy dla samca sarny więcej odpowiednią i przez cały rok więcej stosowną nie byłaby nazwa: kozioł? *A. M.*

* * *

K. STRZEMIĘ

Stoimy przed narodzeniem się ustawy łowieckiej, która ma obowiązywać w całej Rzplitej Polskiej. Nie wątpię, że tak Centralny Zw. Polskich Stow. Łowieckich, jakoteż i Małopolskie Towarzystwo Łowieckie — będzie mogło zabrać w tej sprawie głos, który, jako pochodzący od zrzeszenia ludzi bezwątpienia fachowych, powinien mieć stanowczy wpływ na postanowienia tej ustawy.

Z tą wiarą ośmielam się zwrócić uwagę na konieczność umieszczenia w ustawie postanowień, których celem będzie położenie tamy kłusownictwu, a dotyczących sprzedaży broni i amunicji myśliwskiej, jakoteż sprzedaży zwierzyny.

Jak długo sprzedaż broni i amunicji nie będzie uzależnioną możnością sprzedaży tejże tylko osobom, które przy zakupnie wykażą się kartą na broń i kartą myśliwską i jak długo pochodzenie sprzedawanej zwierzyny nie będzie niewątpliwie udokumentowane, tak długo wszelka walka z kłusownictwem nie dopnie celu.

Gdy się nieuprawnionemu do posiadania broni i do polowania odbierze możność zakupu broni i amunicji, a kłusownikowi odbierze możność sprzedawania skradzionej zwierzyny — to bardzo się ścieśnią kręgi kłusownictwa — a przy bezwzględnem postępowaniu Władz, kłusownictwo zejdzie ad minimum.

W tym celu należy dążyć do tego, aby wydać się mająca ustawa zawierała postanowienia, że przemysłowcy uprawnieni do handlu bronią i amunicją, mogą tak broń jakoteż i amunicję pozbywać jedynie osobom, posiadającym ważną kartę na broń i kartę myśliwską.

Wszelki zbyt, czy to broni czy amunicji, ma być przez przemysłowca uwidoczniony w księdze w tym celu prowadzonej. W księdze tej ma być podane imię i nazwisko, zawód i miejsce stałego zamieszkania kupującego, a nadto uwidoczniona data i liczba tak karty na broń, jakoteż i karty myśliwskiej, z zapodaniem Władzy, która te dokumenty wystawiła. Na przestępców należy ustanowić bardzo surowe kary — a gdyby nadużycia dopuścił się posiadający kartę na broń i kartę myśliwską, należy mu je natychmiast odebrać. Gdyby przekroczenia dopuścił się posiadacz samoistnego terenu łowieckiego, to uznanie jego terenu za samoistny, ma być unieważniony — a teren jego włączony do terenu gminnego. Tak przestępca, jakoteż i ten, komu umożliwiono nielegalne zakupno broni czy amunicji, nie mogą być dzierżawcami terenów łowieckich, ani członkami Wydziału spółki łowieckiej.

Takie rygory powstrzymałyby od wszelkich nadużyć, a kłusownicy byliby ograniczeni na broń posiadaną, która przy pochwyceniu odebrana będzie i nie mogliby nabywać amunicji.

Dla ułatwienia kontroli należałoby ograniczyć wydawanie uprawnień przemysłowych na handel bronią i amunicją — i wydawać takie upoważnienia tylko w miejscowościach, będących siedzibą Województwa — i tylko po jednem uprawnieniu w siedzibie Starostwa.

Obecnie obowiązujące świadectwa pochodzenia zwierzyny, unormowane w myśl § 59 ust. łow. z roku 1909, reskryptem Namiestnictwa z dnia 10/I. 1912 l. 365/pr. nie przedstawiają żadnej wartości, bo zamiast legitymować pochodzenia zwierzyny, pokrywają wszelką przez kłusowników dostarczoną handlarzom zwierzynę. Oto przykład:

„Świadectwo pochodzenia zwierzyny. Dla p. Icka Hazenreicha, handlarza, zamieszkałego we Lwowie.

Następująca zwierzyna, a mianowicie: 10 kozłów i 100 zajęcy pochodzi z okręgu polowania samoistnego. Woronów, dnia 15. grudnia 1926. K. Strzemię m. p.“

Czyż to świadectwo nie pokazuje pochodzenia wszelkiej zwierzyny (kozły, zające), zakupionej przez p. Hazenreicha u kłusowników? Wobec Władzy ja muszę potwierdzić, żem sprzedał temu handlarzowi 10 kozłów i 100 zajęcy, bo tak było rzeczywiście — a jego twierdzenie, że znajdująca się u niego zwierzyna pochodzi odemnie, potwierdza moje świadectwo, choć może niema tam już ani jednej sztuki sprzedanej mu przezemnie.

Około 20 lat temu, była sprawa dokumentowania pochodzenia zwierzyny przedmiotem wyczerpującej dyskusji na Walnem Zgromadzeniu członków Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego. Wówczas zapadła jednomyślnie uchwała, że tylko plombowanie zwierzyny może być środkiem stwierdzającym jej pochodzenie.

Na skutek starań Wydziału G. T. Ł. przyrzekło Namiestnictwo w tym duchu wydać przepisy wykonawcze do § 59 ust. 2 ustawy łowieckiej. Skrytobójcza kula pozbawiła życia ś. p. Andrzeja hr. Potockiego, ówczesnego Namiestnika Galicji, który znając dokładnie potrzeby łowiectwa — byłby potrafił ocenić możność świadectwa pochodzenia zwierzyny.

I stało się inaczej.

Przeszło 17-letnie doświadczenie pouczyło nas o bezwartości tych dziś obowiązujących świadectw.

Zło trzeba koniecznie usunąć, a zrobi się to jedynie, wprowadzając obowiązek plombowania zwierzyny.

Wszelka więc zwierzyna, oddana do obrotu, sprzedana czy darowana, przesyłana pocztą, koleją czy kołami, ma być opatrzona plombą, która wskazywać będzie Województwo, Starostwo i okręg łowiecki, z którego zwierzyna pochodzi. A stanie się to w ten stosób:

Ministerstwo prowadzi wykaz Województw alfabetycznie. Tak samo Województwo prowadzi alfabetycznie wykaz Starostw, a Starostwo alfabetycznie wykaz gmin. W każdej gminie są tereny łowieckie samoistne i gminne, albo tylko gminne. Umieścić więc trzeba na plombie z jednej strony wyrażone w liczbie rzymskiej Województwo (n. p. Województwo białostockie I, krakowskie III, lwowskie V), a w formie ułamka, pod liczbą rzymską, uwidocznioną będzie także w liczbie ale arabskiej, nazwa Starostwa. Na odwrotnej stronie plomby oznacza liczba arabska teren łowiecki, z którego zwierzyna pochodzi, a litera, liczbę tę poprzedzająca, wskaże, czy jest to teren samoistny, czy gminny (S = samoistny, G = gminny).

A więc dla przykładu:

$\frac{V}{7}$	S 1

Znaczy Województwo Lwów, Starostwo Janów. Samoistny teren łowiecki w gminie Budzyń.

$\frac{V}{18}$	G 1

Znaczy Województwo Lwów, Starostwo Rawa ruska Gminny teren łowiecki w gminie Biała.

Każda plombą nieopatrzona zwierzyna ma być bezwarunkowo skonfiskowaną, a posiadacz takiej zwierzyny ma być surowo i dotkliwie ukarany. Handlarz zwierzyny, kupujący czy sprzedający nieplombowaną zwierzynę, ma przy powtórnem ukaraniu utracić uprawnienie przemysłowe. Posiadacz terenu łowieckiego, któryby nadużył swej plomby, ma utracić prawo posiadania terenu łowieckiego.

Rzucam myśli, które, w razie przyjęcia ich, trzeba ująć w formy prawne, co jednak nie przedstawi żadnych trudności.

Gdy tak z jednej strony uniemożliwi się, a przynajmniej utrudni kłusownikom możności nabywania broni i amunicji, a z drugiej strony, gdy się im odbierze możność bezkarnego sprzedawania skradzionej zwierzyny — to kłusownictwo, jeżeli już nie zaniknie, to przynajmniej zejdzie do bardzo małej skali — zwierzostany bardzo się podniosą — a ci, którzy w kłusownictwie znajdują źródło zarobku — ze szkodą własnych gospodarstw — wezmą się do uczciwej pracy.

* * *

Dwa wesołe obrazki.

I

Ksiądz proboszcz ma siostrzeńca, siostrzeniec jest parobkiem wuja; obaj przechowują karabiny wojskowe, pierwszy — w szafie wśród komż i ornatów, drugi — w stajni, wśród siana i słomy.

Siostrzeniec morduje zająca i obaj go z wujem zjadają, a jakiś mason bezbożny o fakcie zawiadamia policję.

Dwaj policjanci (niechybnie masoni) przeprowadzają rewizje i znajdują przerobiony karabin, bez mąk i tortur, na co tak często żalą się mniejszości narodowe; siostrzeniec z większości przyznaje, iż ubił zająca, wuj żali się, że niemiał z niego należytego pożytku, bo choć trzy dni kruszał, twardy był jak łyko — i twierdzi, iż nie zna ustawy łowieckiej, więc, — oczywista — bo tak zwykł się wyrażać, sprawa nie ziębi i nie grzeje; kucharka, siostrzenica wuja, a siostra siostrzeńca, potwierdza szczerą prawdę o niedoskonałem skruszeniu i lamentuje, że skórkę zajęczą poniszczyły szczury.

Obaj policjanci (zdecydowani masoni!) sporządzają raport dla sądu.

Na rozprawie wuj i siostrzeniec oskarżeni przez prokuratora (mason, jak tamci) o bezprawne przechowywanie broni wojskowej, siostrzeniec o kłusownictwo i kradzież zająca, wuj o współwinę w kradzieży; zaprzeczają skardze, siostrzeniec, jak żyje, nie widział karabinu na zająca, wuj nie wie jak zając smakuje, a z policjantami nawet nie gadali.

Całkiem odmiennie zeznają policjanci, stwierdzając dosłownie treść doniesienia i skargi... Milcząc to słucha siostrzeniec, wuj natomiast powiada — oczywista! — bo tak zwykł się wyrażać — z policjantami rozmawialiśmy tylko prywatnie!

Od uwalniającego wyroku prokurator (mason, jak wyżej) wniósł odwołanie.

II

Pani ma dwa okręgi samoistnego polowania, własny i wydzierżawiony, a hołdując ekonomicznej zasadzie, że łowiectwo jest przedewszystkiem ważnym czynnikiem bogactwa krajowego, utrzymuje czterech łowczych z pośród

chłopów, z piątym, własnym kucharzem na czele, w tym celu, by to bogactwo wyzyskać jak należy, łupi co wlezie pod lufę — dla mięsa i skórek, bo niezła jest na to konjunktura handlowa.

W ten sposób eksploatując bogactwo krajowe, opłaca pani P. T. łowczych za ich trudy dziennie, innych od sztuki, są i zaangażowani stale, a kucharz zwierzynę sprzedaje, aż gdy tak długo dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie, z folwarcznego wozu skonfiskowano sarnę płci żeńskiej, z pod nosa kucharzowi.

Gdy zaś polowanie na kozły zamknięto, nawet niema wymówki — niefortunnej pomyłki — więc pani nieżywą kozę znalazła na polu.

Jedno i drugie bardzo nieetyczne, ale może to było... w Albanji... a nie w mojem sąsiedztwie!

Józef Bartmański.

* * *

Wybranówka, w lutym 1927

Po skończonym głównym sezonie myśliwskim t. zw. zajęczym, należy się zastanowić nad rezultatami odbytych w rozmaitych stronach kraju polowań.

Przedewszystkiem zwraca uwagę wszystkich myśliwych znaczne zmniejszenie się stanu zajęcy — w stosunku do rezultatów zeszłorocznych polowań, a jedynie tylko stan normalny utrzymał się na Podolu i na zachodzie w Księstwie, jak świadczą relacje z tamtejszych polowań.

Znaczny ubytek zajęcy, tłumaczą myśliwi — spowodowany został motylicą — która znacznie przetrzebiła zające, a zwłaszcza zeszłoroczne rzuty. I rzeczywiście na tegorocznych polowaniach padały przeważnie stare sztuki, zaś z rzutów ubiegłego roku prawie się na rozkładach nie widziało.

O ile rzeczywiście motylica tak znacznie przetrzebiła stan zajęcy — to jest strata niepowetowana — która nie tak prędko da się uzupełuić, albowiem choroba ta przechodzi w epidemję i o ile znowu nastąpiłaby mokra wiosna i deszczowe lato — to stan zajęcy z powodu motylicy zupełnie zniszczeje. Wówczas nasze polowania straciłyby zupełnie na uroku, a sądzę, że Towarzystwa łowieckie zainteresowawszy się tą sprawą — postarają się o zakaz polowania na zające przez pewien okres, dopóki stan tychże się nie poprawi.

Narazie jeszcze tak źle nie jest — ale być może — zatem należy się wcześnie nad tem zastanowić i zupełnemu wytępieniu zajęcy przeciwdziałać.

Pozatem ogromne szkody wyrządzają wnykarze — którzy bez miłosierdzia tępią tę nieszkodliwą zwierzynę — zastawiając gromadnie sidła na przechodach, a jako przykład nadmienię, że na jednem z polowań znaleziono 17 sideł poustawianych przez rabusików tylko w jednym miocie, a wiele ich było w całym powiecie? To też nic dziwnego, że nagonka wyniosła w jednym miocie 2 zające uduszone i już nadpsute. O ile nadal tak bezkarnie będą wnykarze niszczyć zwierzynę, — co z niej pozostanie?

Celem poprawienia stanu zajęcy, oraz uodpornienia na rozmaite choroby — proponuję odświeżenie krwi w ten sposób, aby z okolic obfitujących w zające, o silniejszym wzroście, — sprowadzić młode z marcowego rzutu i niemi zasilić ubytki. Sądzę, że to nie przedstawiałoby większych trudności oraz kosztów, a pewnie znaleźliby się właściciele większych terenów myśliwskich, którzyby za odpowiednią zapłatę mogli dostarczać pewną ilość młodych zajęcy — a odbiorców znalazłoby się napewno sporo.

Z zadowoleniem muszę zauważyć, że stan sarn wogóle znacznie się poprawił, tak, że w rewirach, w których prawie że się tego sympatycznego zwierzęcia nie spotykało, obecnie stan tak dalece się powiększył, że już całemi rudlami przebiegały po miotach. Pomyślny obecnie ten stan, zawdzięczyć należy właścicielom terenów myśliwskich, którzy ze zrozumieniem rzeczy i poczuciem godności myśliwskiej ochraniają sarny, a tylko w wyjątkowych wypadkach pozwalają na pewien procent odstrzału.

Gdyby tak zająć się naszemi biednemi szaraczkami, możeby również stan tychże odpowiednio się poprawił?

E. T.

* * *

Czułowice, w lutym 1927.

Dnia 26. stycznia 1927 r. odbyło się polowanie w rewirze Czułowice, majątku należącym do dóbr Komarno. W 15 strzelb w 11-tu miotach, padło: 22 zajęcy, 5 lisów, kozioł i dzik. *A Przybylski.*

* * *

Jagielnica, w lutym 1927.

W kluczu Jagielnica, odbyły się następujące polowania:

Dnia 21. stycznia w rewirze Halileja, oddział Kaczorowa góra. Strzelb 14, ubito 82 zające.

Dnia 23. stycznia w rewirze Bielawina, oddział Krągła dębina. Strzelb 16, ubito 91 zajęcy, 1 wiewiórka.

Dnia 25. stycznia polowanie kociołkowe Jagielnica stara, — Elżbietyn. Strzelb 20, ubito 107 zajęcy i 2 psy.

Dnia 28. stycznia w rewirze Halileja, oddział Łanki-Łozy. Strzelb 24, ubito 157 zajęcy.

Dnia 29. stycznia polowanie finałowe w kociołkach na polach Nagórzanka, Marylówka i Solimanówka. Strzelb 26, ubito 1 lisa, 116 zajęcy, 2 kaczki i 1 jastrzębia.

Bilans polowań w roku 1926/27: 5 lisów, 1213 zajęcy, 1 kot, 4 psy, 2 jastrzębie, 1 wiewiórka, 2 kaczki dz.

Szafrański.

* * *

Lwów, w lutym 1927.

W dniu 25. i 26. stycznia b. r. odbyły się polowania w kotły w Batiatyczach u p. Aleksandra Papary. Dnia pierwszego w 12 strzelb ubito 20 zajęcy, dnia drugiego do godziny 1-szej w 11 strzelb 12 zajęcy. Rezultaty te słabe w porównaniu z latami poprzedniemi, w których na tych samych terenach padało 60 do 70 zajęcy, przypisać należy powszechnemu brakowi zajęcy w tym roku, acz obliczany po polowaniach stosunek strzałów powodował w nader licznych wypadkach skargi myśliwych na „krzywe śruty" lub zbyt pośpieszne tempo pomykających kopyrów.

Alfred Sander.

* * *

Batiatycze, w lutym 1927.

Dnia 29. stycznia polowałem w lasach Kamioneckich na t. zw. Perychatkach u sąsiada mojego p. płk. Bronisława Wisłockiego, w 8 strzelb. Na rozkładzie 29 zajęcy i 3 lisy. Czas przepiękny. Dzielnym kierownikiem polowania okazał się nowy Dyrektor tych lasów p. Niemiec. Znać jego energiczną rękę tak w gospodarstwie leśnem jak i w coraz to lepszym zwierzostanie. Łapanie na druty nie ustaje w tych stronach, czego dowodem mój zając strzelony z drutem i lis p. J. Bilińskiego.

Dnia 31. stycznia polowaliśmy u sąsiada mojego p. Jana Bilińskiego w Żółtańcach, w kotły, na polach dworskich i gminnych w 7 strzelb. W rezultacie 42 zające na rozkładzie, drugie tyle uciekło dzięki uprzejmości sąsiadów. Królem został gospodarz, zabiwszy sam 13 zajęcy. Pogoda wspaniała, energiczne kierownictwo polowania i staropolska gościnność gospodarstwa upamiętni nam to polowanie w miłym kółku sąsiadów i sąsiadek na długo.

Aleksander Papara.

Łówcza, w lutym 1927.

W dniu 18. stycznia b. r. odbyło się w dobrach Łówcza, własność p. dr. Maksymiljana Liptaya, polowanie w rewirze Rudka. Syn właściciela, delegat M. T. Ł., Alfred Liptay, ułożył po mistrzowsku plan łowów. W 12 strzelb ubito 16 zajęcy, 4 lisy, 1 koguta (cietrzewia) i jastrzębia. Marny tegoroczny wynik polowania na zające tłumaczy się ogólnym spadkiem tej zwierzyny w okolicy, oraz wzmożoną liczbą lisów (do 5-ciu strzelano, 4 ubito, jeden postrzelony uszedł do jam). Do rogaczy nie strzelano, lecz stan sarn jest świetny. *Dr. A. M.*

* * *

Cieszanów, w lutym 1927.

W dobrach cieszanowskich p. Dra Adama Gnoińskiego odbyło się w dniu 29. stycznia b. r. w rewirze Babczyn przepiękne polowanie. Przy bajecznej zimowej pogodzie wzięto pod energicznem kierownictwem dyrektora dóbr p. Br. Boguszewskiego — 13 miotów kniejowych. W 12 strzelb zabito 40 zajęcy, 2 kozły, 2 lisy i jastrzębia. Dziki uszły bez strzału, gdyż wyciśnięte z gęstej kultury świerkowej w ostatniej chwili gonu, pod linją myśliwych, wróciły na nagonkę. *Dr. A. M.*

* * *

Tuchla, w lutym 1927.

Szczęśliwe spotkanie i niewątpliwie rekordowy wynik.

Po zeszłorocznej bezśnieżnej zimie, w czasie, którym tropienie wobec braku śniegu nie było możliwe i łowy na dziki znacznie utrudnione, stada dzicze prawie nienaruszone przechowały się zdrowo, ze znacznym przychowkiem. W obecnym sezonie łowy na dziki, zwłaszcza w górach, w każdym z rewirów skolskich, przy skrzętnem ich tropieniu, po opadach śnieżnych, wykazują w stosunku do ubiegłych lat silne rozmnożenie się dzików, co też dawało się odczuwać przy płaceniu szkód, jesienią przez nie zrządzanych.

Wedle raportów wszystkich zarządów dóbr bar. Groedla, padło ich w obecnym sezonie już powyżej 80 sztuk, a ubytku prawie nie widać.

W dniu 16 b. m. urządziłem w powierzonych memu zarządowi rewirach tuchlańskich małe łowy, w oddziałach, „pod Makówką“, w 4 strzelby. Byli obecni pułkownik lekarz Dr. Kamiński i sędzia Orski ze synem.

Rozstawiłem łowców wzdłuż potoku, przy drodze, z widokiem na opadającą do potoku zbocz i prawie czysty zrąb, przy przesmykach, którymi dziki zawsze przechodziły ze Skobienicy ku Makówce.

Stanęliśmy na stanowiskach około 11-tej rano, gdyż nagonka z psami potrzebowała dwie godziny na obejście miotu.

Wkrótce ujrzeliśmy na zrębie trzy łanie i jelenia, które zeszły aż do potoku, a ściągnąwszy mnie z jaknajbardziej wysuniętego stanowiska, od którego pociągał wiatr, raptownie skręciły, wracając pod zbocz.

Wkrótce po nich zobaczyłem pięć dzików, a to dwa wysforowały się naprzód, trzy dalsze (wszystkie dwulatki) podążały za nimi z 2—3 minutowem opóźnieniem, z kierunkiem na stanowisko sędziego Orskiego, a to dwa z prawej, a trzy po lewej stronie.

We mnie burzą się już nerwy, gdyż strzałów nie słyszę, a widzę dziki tuż nad stanowiskiem i z tego wnoszę, że sąsiad mój ich nie widzi.

Wnet odetchnąłem, padają w potoku dwa strzały i widzę jednego rulującego ze szkarpu.

W tej chwili skręcają ku potokowi dalsze trzy, ale już na lewo od stanowiska, w odległości 60—80 kroków. Przed potokiem padają dwa strzały, rulują dwa, a trzeci ostatni odwraca się, podaje tył i ucieka napowrót w zbocz pod górę.

Ale i tego dosięga piąta kula płaszczykowa, włożona błyskawicznie przez sędziego Orskiego, który ją na większą odległość wpakował mu pod kręgosłup.

W ten sposób może w niespełna 3—5 minut miał p. Orski, z podwójnego sztućca, systemu Hamerless udane dwie dublety i piąty strzał do pięciu dzików, które nań wyszły. Zdaje się, że z łamanej broni będzie to rekord.

Wprawdzie dwa dziki po zrulowaniu, a jeden z nich już dłużej leżący — podniosły się i powlokły w przeciwległą zbocz, a jednego z nich mogłem dostrzelić, mając go na kilkanaście kroków, jednak po sposobie chwiejącego wleczenia się, widziałem, że daleko nie zajdą, posłałem zatem za nimi chłopów z nagonki.

Nie mogłem niestety posłać po leśniczego, który, mimo gorączki, brał udział w łowach i w prowadzeniu nagonki.

Chłopi wrócili, gdyż jednego zmylił drugi trop dzika, ruszonego przez postrzałka z barłogu i zeszedł na mylny trop, drugi powrócił dotarłszy do drugiego żłobu i tylko doniósł, że silnie farbuje. Wrócił po godzinie pies, który poszedł za jednym tropem i ten złożył najlepsze świadectwo, że doszedł go leżącego, gdyż miał z przodu farbę a z tyłu w kudłach zbity, przymarznięty śnieg; widoczne zatem, że siedział przy leżącym dziku.

Że się tak nieszczęśliwie złożyło z szukaniem dobrze strzelonych i ciężko ranionych dzików ogromnie mi przykro, gdyż tego samego dnia w trakcie szukania zaczął sypać śnieg, zacierając wszystkie tropy.

Jako świadek strzałów i zachowania się obu postrzałków mogę sumiennie stwierdzić, że oba owe dziki do ubitych śmiało mogą być zaliczone, gdyż nieodszukanie ich należy wyłącznie przypisać zbiegowi okoliczności, że szukającym nie bardzo się chciało iść za nimi, oraz silnemu opadowi śnieżnemu. *Marcin Berwid.*

* * *

Pikułowice, w lutym 1927.

Z okolic Lwowa

Miniony sezon przekonał wielu myśliwych, że nadzieja bywa zwodniczą. Stan kuropatw w r. 1925 w niektórych miejscowościach bardzo dobry — w r. 1926 pomimo, że do kuropatw nie strzelano, niezwykle z przyczyn niewiadomych zmalał, a stan zajęcy nadspodziewanie gorszy aniżeli się spodziewano, a nawet lisy w lecie i w jesieni dość często widywane, na polowaniach należały do rzadkości.

Stan sarn stale się poprawia, a w niektórych rewirach osiągnął stan przedwojenny. Ciąg słonek tak wiosenny jak i jesienny należał do gorszych aniżeli zwykle.

Ptactwa błotnego i wodnego mimo lata obfitego w deszcze, prawie że nie było.

Wyniki polowań w najbliższej okolicy były następnjące: Mikłaszów 6. października 1926 — polowanie kociołkowe przeważnie na łąkach, strzelb 14, na rozkładzie 53 zajęcy (w roku 1925 na tym samym terenie 94).

Biłka Królewska dobra ks. S. Sapieżyny: 12 listopada ub. r. las Tupały i 3 mioty ławą, strzelb 6, na rozkładzie 1 rogacz (silny szóstak z rożkami), 1 lis i 15 zajęcy; dość skromny rezultat szczególnie w lesie, gdyż z powodu silnej ulewy trwającej prawie całą noc, zając wyszedł w pole.

Podczas miotów leśnych widziano kilka słonek.

Biłka Królewska, rewir miejscowy na niewielkim świeżo upadłym śniegu, 18. grudnia 1926, strzelb 8, na rozkładzie 1 lis i 34 zajęcy.

Biłka Królewska, rewir w Hermanowie, 5 miotów leśnych i 5 kociołków, przy huraganowym wietrze, — strzelb 8, na rozkładzie 18 zajęcy. Rezultat nadspodziewanie mały, a to z tej przyczyny, że zające z powodu szalonego wichru z miotów leśnych wypędzać się nie dawały.

Pikułowice — las i trzy kociołki, 25. stycznia 1927, strzelb 9, na rozkładzie 39 zajęcy (roku zeszłego 52 zajęcy, 3 lisy).

Kamienopol, w dobrach p. Krzeczunowicza, dnia 29. stycznia 1927 polowanie kociołkowe w 5 strzelb, 33 zajęcy, chociaż całego terenu nie opolowano. Oprócz padłych uszła jeszcze spora liczba zajęcy bez strzału lub spudłowanych t. zw. „Piszon“.

P. Krzeczunowicz, jako zdały gospodarz, z powodu małego stanu zajęcy w rewirze Jaryczów nie polował.

W Barszczowicach poza małem polowankiem wigilijnym także nie polowano, jest więc nadzieja, że w tych rewirach stan zajęcy znacznie się poprawi, jeżeli polowania na przyległych polach włościańskich nie dostaną się w ręce niepowołanych, mianujących się myśliwymi, a zasługujących na miano szkodników.

Jak z powyższego widać, to rezultaty tegorocznych polowań były znacznie gorsze od zeszłorocznych, ale mierny odstrzał, nieopolowanie wszystkich terenów, łagodna bezśnieżna zima każe się spodziewać, że ogólny stan się poprawi, szczególnie w rozmnoży kuropatw.

M. M.

* * *

Dąbrowa (Koło Tarnowa), w lutym 1927.

Na terenach należących do Towarzystwa myśliwskiego „Djana“ w Dąbrowie koło Tarnowa, padło w sezonie 1926/27 przy udziale 5—6 strzelb 120 zajęcy, 1 lis, 8 kotów, 2 psy, 3 jastrzębie, 2 słonki, 65 kuropatw.

Donoszą również o ciekawym wypadku złapania w żelaza żbika w kępie nad Wisłą w okolicy, w której niema prawie zupełnie lasów. *St. Kowalski.*

Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 4. lutego 1927 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski; obecni wiceprezesi: C. Czarkowski-Golejewski i A. Sander; członkowie Wydziału: inż. Drapella, inż. Ebenberger, Wł. Garapich, T. Jędrzejowicz, dr. A. Małaczyński, St. Pieńczykowski, A. Ulm; zastępcy członków: St. Jaśkiewicz, St. Kiełczewski, dr. Piechowski, dr. Śnieszek i zaproszeni Naczelnik Wydziału Województwa, Franciszek Leurman i Marjan Chrzanowski.

Nieobecność usprawiedliwili: wiceps. A. Mniszek i członkowie H. Prek, dr. Rosinkiewicz i dr. Ziembicki.

Wiceprezes A. Sander oznajmił, że przeciw wprowadzeniu podatku miejskiego od broni myśliwskiej zostały wniesione odpowiednie przedstawienia do Rady miejskiej miasta Lwowa i do Województwa lwowskiego tudzież zawnioskował zwołanie ogólnego wiecu myśliwych w tej sprawie.

Dla przygotowania takiego wiecu wybrano osobną Komisję.

Delegatami mianowano: inż. Feliksa Januszke w powiecie grybowskim, Mieczysława Szarka w powiecie drohobyckim, Stanisława Stobieckiego w powiecie podhajeckim, Edwarda Smarzewskiego w powiecie horodeńskim i A. Ulma w powiecie brzozowskim.

W poczet członków zostali przyjęci: Erwin Bohosiewicz w Podhajczykach powiat Kołomyja, Marjan Chrzanowski we Lwowie, dr. Stanisław Groyecki we Lwowie, Bogusław Horodyński w Piadykach pow. Kołomyja, Zdzisław Lewicki w Racie pow. Rawa ruska, dr. Włodzimierz Leńkiewicz w Tarnopolu, Marjan Rycharski w Krasnej pow. Krosno, inż. Eugenjusz Skuciński w Ceniawie pow. Kołomyja, Kazimierz Świderski w Sosnowcu, Edward Smarzewski w Uniżu pow. Horodenka, Towarzystwo myśliwskie „Diana“ w Dąbrowie, płk. Walczak w Borszczowie i dr. Bronisław Wysoczański we Lwowie.

OD REDAKCJI

Z wydaniem niniejszego numeru powiększyliśmy objętość naszego pisma o 4 strony t. j. do ilości stron przedwojennej. Z powiększeniem numeru zwiększył się i koszt wydawnictwa, który nie zrobi nam ujmy w budżecie O ILE CZŁONKOWIE NASI REGULARNIE UISZCZAĆ BĘDĄ WKŁADKI. Sądzimy, że Czytelnicy nasi przyjmą to rozszerzenie wydawnictwa z przyjemością do wiadomości i dbając o starego naszego Łowca, pilnie zadość czynić będą swym obowiązkom członkowstwa.

Na ołtarz św. Huberta w dalszym ciągu złożyli:

Aleksander Przedrzymirski 30 zł; Dr. Stanisław Sozański 10 zł; Towarzystwo Łowieckie w Chodorowie, strzałowe zebrane na polowaniu w Żurowie dnia 21. stycznia 1927, 8·20 zł; A. K. Przybylski, zebrane na polowaniu w rewirze Czułowice, dobra hr. Lanckorońskiego, 22 zł; Zarząd Dóbr i Lasów Lelechówka — zebrane na polowaniu w rewirze Maliszewskim, 10 zł; Marjan Dębicki 6 zł; Towarzystwo Myśliwych w Kołomyi 10 zł; Marjan Rycharski 1 zł; Józef Jabłonowski **(za niedźwiedzia)** 100 zł; W. G. S. 10 zł.

Z Wydawnictw

Przegląd Strzelecki i Łuczniczy. Zeszyt 4. (Warszawa Al. Jerozolimskie 27.) zawiera wiele cennych wiadomości z dziedziny strzelnictwa i broni nowoczesnej. Bardzo rzeczowym i dla myśliwych interesującym jest praca J. Podoskiego p. t. *Bronie myśl. o większej początkowej chyżości.* Ciekawe są też artykuły z dziedziny łucznictwa jak: J. Getrycha *Łucznictwo poznańskie XV i XVI stulecia*; A. Zarychty *Strzała* i inne.

Warunki prenumeraty: Wielka Encyklopedja Rolnicza wychodzi zeszytami co dwa tygodnie. Całość 72 zeszyty. Objętość zeszytu 5.000 wierszy, czyli 80 szpalt bogato ilustrowanych. Cena zasadnicza zeszytu — 7 zł.

Prenumeratorzy otrzymują znaczny rabat, a mianowicie.

		płacąc z góry	zamiast
od całości	43%	288·— zł	504 zł
przy prenemer. rocznej .	32%	114·— zł	168 zł
„ „ półrocznej	25%	63·— zł	84 zł
„ „ kwartalnej	21%	33·— zł	42 zł
„ „ miesięcznej	17%	11·50 zł	14 zł

Wielka Encyklopedja Rolnicza wydaje się w ograniczonej ilości egz., wobec czego należy zawczasu zgłosić zamówienie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Poznań, ul. Skarbkowska 8, telefon 33-55.

Należytość prosimy przekazywać na rach. bieżący Wielkiej Encyklopedji rolniczej w Banku „Kwilecki, Potocki i Sp. w Poznaniu“, lub też na adres Administracji.

ŁOWIECTWO NA WYSTAWIE SPORTOWEJ

Dział łowiecki Wystawy Sportowej na terenie Targów Wschodnich we Lwowie (od 3—13. czerwca b. r.) będzie jednym z największych i najwspanialszych. Wystawa łowiecka obejmie działy trofeów, zbiorów, literatury i prasy łowieckiej, artystyczny i psów myśliwskich.

Na czele sekcji łowieckiej Komitetu Wystawy stoi Juljusz hr. Bielski, prezes Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego. Poszczególnemi komisjami kierują: Ordynat C. Czarkowski-Golejewski, komisją troeów; Ordynat Włodzimierz Dzieduszycki, komisją zbiorów; Dr. Witołd Ziembicki, komisją literatury i prasy; Franciszek Horodyski, komisją artystyczną; Karol hr. Gołuchowski, komisją psów myśliwskich.

Akcja sekcji i komisji jest w pełnym toku. Osoby prezesa Juljusza hr. Bielskiego i przewodniczących wszystkich komisji, dają pełną gwarancję dodatnich wyników pracy.

Prezes Juljusz hr. Bielski odbył właśnie podróż do Warszawy w celu nawiązania stamtąd kontaktu z przewodniczącymi lokalnych sekcji łowieckich, którymi są: w Warszawie Stanisław Lilpop, w Poznaniu pułk. Konstanty Chłapowski, w Krakowie Adam hr. Zamoyski, w Wilnie Bolesław Świętorzecki. Wynik podróży dał pewność, że usiłowania sekcji łowieckiej znajdą przez komitety lokalne czynne i energiczne poparcie w całym kraju.

Wystawa Sportowa przybiera ogólnopaństwowy charakter pod opieką Władz rządowych

Program Ogólnopolskiej Wystawy Sportowej, która odbywać się będzie we Lwowie od 3—13. czerwca b. r. krystalizuje się coraz konkretniej dzięki usilnym staraniom Komitetu Organizacyjnego, który posuwa swą akcję przygotowawczą w szybkiem tempie naprzód. Wybitnie społeczna tendencja, tkwiąca w samem założeniu tej imprezy, zapewnia jej powszechną sympatję opinji publicznej i życzliwą opiekę centralnych Władz państwowych.

Min. Spr. Zagr. uznając żywotność i wartość propagandową tak aktualnego przedsięwzięcia ze stanowiska ogólnopaństwowych interesów, przyrzekło udzielić swego pełnego poparcia wszystkim międzynarodowym zawodom, które w skład programu wchodzić będą w dziale piłki nożnej, szermierki, tenisu i lekkoatletyki. Gotowość jaknajdalej idącej pomocy oświadczył również imieniem Dep. wychowania fizycznego w Min. Spr. Wojsk. p. płk. S. G. Ulrich. Członkowie armji wezmą w szczególności czynny udział w poszczególnych imprezach zawodniczych, a niezawiśle od tego zostanie wyznaczony jeden z oddziałów armji do wykonywania w związku z odnośnemi imprezami normalnych lekkoatletycznych i gimnastycznych ćwiczeń wojskowych. Ponadto w pokazie psów policyjnych i myśliwskich będą zaprezentowane psy Korpusu Ochrony Pogranicza.

Żywe zainteresowanie dla projektowanych imprez okazuje również cały polski świat sportowy, a liczne organizacje stolicy i prowincji zgłosiły już ochotnie współudział swój w dalszych pracach.

Związek Polskich Związków Sportowych postanowił urządzić w czasie trwania Wystawy we Lwowie „Tydzień olimpijski“, który na podstawie dawniej już powziętej uchwały Związku ma poprzedzić najbliższą IX. Olimpjadę amsterdamską, celem odbycia przeglądu sił polskich, wyznaczonych do udziału w zawodach światowych. Z inicjatywy swego sekretarza Dr. Mieczysława Orłowicza, Zarząd Związku zajmie się również zorganizowaniem w obrębie Wystawy czterech specjalnych działów, które przedstawią: 1. rozwój sportu w Polsce, unaoczniony zapomocą tablic statystycznych i szczegółowych wykresów; 2. literaturę i prasę sportową; 3. odznaczenia i nadgrody sportowe i 4. kolekcje fotografji sportowej.

Naczelna Komenda Związku Strzeleckiego urządzi natomiast pokaz „obrony Lwowa“ z atakiem gazowym, manewrami lotniczymi, artylerją zenitową, działaniem rakiet, kul fosforytowych i świec dymowych. Oddzielna wystawa Związków strzeleckich. obejmie dział broni palnej, na wzór niedawno odbytej wystawy w Warszawie, literaturę i prasę, oraz grafikony, dotyczące rozwoju organizacyj strzeleckich. Z ramienia Związku weźmie też udział we wszystkich imprezach, w czasie wystawy odbyć się mających, osobna grupa jego członków w charakterze uczestników i współzawodników.

„Polskie Towarzystwo Łowieckie“ w Warszawie zamierza wreszcie urządzić wspólnie z fabryką amunicji „Pocisk“ specjalną strzelnicę z dystansem 50 m dla umożliwienia popisów i zawodów strzeleckich na Wystawie.

Wszystko to świadczy, że horoskopy Wystawy Sportowej układają się już dziś jaknajpomyślniej.

Komitet Wykonawczy Związku Związków na posiedzeniu odbytem w dniu 21. stycznia b. r. uchwalił przewieść eksponaty Wystawy Sportowej, związanej z II. Konkursem Sportowym w dniu 9. i 10. kwietnia b. r. odbyć się mającym, na Wystawę Sportową we Lwowie (3—13. czerwca na terenie Targów Wschodnich). Eksponatami temi będą wykresy z dziedziny rozwoju życia sportowego i prasy i literatury sportowej, fotografji sportowej, odznak, dyplomów i afiszów sportowych.

Przygotowania do „Tygodnia Olimpijskiego“ w czasie „Wystawy Sportowej“ we Lwowie

W rezultacie interwencji delegatów Komitetu Wystawy u Władz rządowych i naczelnych władz Sportowych w Warszawie, ustalono zasadniczą linję programu zawodów związanych z Wystawą. Obecnie poszczególne sekcje sportowe przystępują już do przygotowań szczegółowych.

Sekcja lekkiej atletyki postanowiła program zawodów oprzeć na całym prawie programie olimpijskim. Dla zapewnienia równomiernej obsady wszystkich punktów przez zawodników zagranicznych, sekcja będzie ich zapraszać przedewszystkiem wedle poszczególnych kategorji, a więc: sprinterów, średniodystansowców, długodystansowców, płotkarzy, skoczków, miotaczy i t. d. W ten sposób zawodnicy polscy zmierzą się wszędzie z czołową klasą europejską. Przewidziany jest następujący klucz podziału 18-tu proponowanych gości wedle narodowości: 6 Węgrów, 5 Niemców, 4. Czechosłowaków, 1 Finlandczyk, 1 Austrjak, 1 Estończyk.

Sekcja hippiczna projektuje w połowie maja konkursy lokalne. Kwestja urządzenia między 12. a 19. czerwca konkursów z udziałem wszystkich tych jeźdźców zagranicznych, którzy dnia 10. czerwca kończą tydzień konkursu w Warszawie oraz najlepszych jeźdźców Polski, jest właśnie w zarządzie sekcji dyskutowaną i ma widoki na urzeczywistnienie.

W trakcie konstytuowania się jest sekcja żeglarska. Ten, ze względów państwowych ważny dział, ma, wedle dotychczasowych projektów, urzadzić Wystawę sprzętu i łodzi żeglarskich, o wybitnie propagandystycznym charakterze, a nadto z tych samych względów, pierwsze na terenie Małopolski regaty żeglarskie. Na miejsce regat przewiduje się miasta Gródek Jagielloński lub Janów, położone w pobliżu Lwowa, dysponujące stawami o kilkuset hektarach powierzchni.

Z KOMITETU WYSTAWY SPORTOWEJ

Delegacja Komitetu jedzie w podróż po kraju.

Dla należytego zorganizowania udziału wystawców krajowych i wywołania zainteresowania Wystawą u publiczności wszystkich dzielnic, okazało się koniecznem utworzenie w głównych miastach Polski komitetów dzielnicowych i lokalnych. W skład tych komitetów wejdą przedstawiciele Władz rządowych, autonomicznych, wojskowości, przemysłu i handlu, prasy tak codziennej jak i sportowej, organizacji sportowych i społecznych.

Zadaniem tych komitetów będzie organizowanie udziału wystawców, wycieczek zwiedzających Wystawę, udziału zawodników i widzów w „Tygodniu Olimpijskim“, związanym z Wystawą, propagandy prasowej w danej połaci kraju, czyli słowem, popieranie wszystkich zamierzeń Komitetu Wystawy.

W celu przeprowadzenia odpowiedniej akcji i utworzenia takich komitetów w drugiej połowie lutego wyjeżdża w okrężną podróż po kraju delegacja Komitetu w składzie kilku osób. Zamierzone jest odwiedzenie Krakowa, Katowic, Poznania, Łodzi, Warszawy, Wilna i Lublina. Szczegółowy program podróży i skład delegacji zostanie w najbliższych dniach podany do wiadomości publicznej.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z „Drukarni Narodowej“, Lwów, ul. Szajnochy 2. Tel. 21-35.
Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.